Nr. 67. Lwów — Piątek dnia 23 Marca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech „ 3 „ „ w innych Państwach „ 4 „ „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer z poprzedniego dnia po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. Zwykłym garmondem 6 h. korespond. prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenie wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru najpierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Wiktora M. Kondrata M. | Jutro: św. Gabryela Ar. Sofronya Pr. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 6 m. 5, Zachód „ 6 m. 9 | Długość dnia godzin 12 m. 3, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu" dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźniły.

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.

Administracya „Przeglądu".

Rzeczy wrzekomo nieuniknione.

Przyszłość jest zawsze zagadkowa, a zagadka zawsze zaciekawia i zachęca do umysłowych wysiłków, aby ją rozwiązać. Nie dziwno więc, że wielu sprawom już z góry przepowiedziano ich koniec. Wojna Anglii z Rosyą o panowanie w Azyi, olbrzymia walka świata słowiańskiego z germańskim, skonanie Turcyi, federacya w Hiszpanii, cezaryzm we Francyi — to są wrzekomo, wedle zdania bardzo wielu ludzi, rzeczy zgoła nieuniknione w wieku XX-tym. Niektórzy dodają jeszcze do tego wojnę Francyi z Anglią, ogromne przeistoczenie się Austryi, zupełne zmianę politycznej karty Europy i t. d. Z tego wszystkiego znany polityk angielski p. Karol Dilke uważa tylko jedno za prawdopodobne, nawet za jedynie nieuniknione, o ile w polityce jest coś nieuniknionego. To — wojna Niemiec z Anglią. One tylko biegną do jednej mety, walczą ze sobą o światowy rynek, bez którego żyć nie mogą, więc musi przyjść chwila, w której jedno drugiemu powiedzieć musi: „Ty, albo ja — dla nas obu nie ma na świecie miejsca". I, zdaniem Dilke'go, w Berlinie o tem wiedzą i dlatego, gdzie mogą, starają się skrycie szkodzić Anglii, otwarcie zaś unikają wszelkich z nią zatargów, nie chcąc przedwcześnie i nieprzygotowani wywołać nieporozumień, aby odwlec moment starcia, a tymczasem gorączkowo tworzą flotę. Prawie te same myśli wypowiedział inny wódz liberałów p. Bannermann-Campbell, a zakończył słowami: „Jedynym naszym wrogiem — Niemcy."

Tę kwestyę rozważa teraz prasa angielska z następującego powodu: Austryak hr. Wojciech Sternberg pojechał do Transwaalu jako turysta, zwiedził ten kraj konno, a kiedy wybuchła wojna, przyłączył się do wojsk boerskich jako amator silnych wrażeń. Nie bił się, ale patrzył, rysował i notował. Ranny w jakiejś potyczce, dostał się do angielskiej niewoli, która się niebawem zmieniła w gościnę. Teraz przebywa w Londynie jako przyjaciel ministrów Balfoura i Lansdowne i opowiada, co w Transwaalu widział. Rzekł tam między innemi do niemieckich korespondentów: „Niemcy są bardzo lubiani przez Boerów, sporo ich służy w wojsku i słynie z odwagi, ich oddział Czerwonego Krzyża wzbudza najwyższe uznanie, nie dziwnego zatem, że mają tam wyjątkowe powodzenie. Boerzy, pomimo że są sprytni, mają bardzo złe wyobrażenie o stosunkach europejskich. Im się zdaje, że o mocy ludu Niemiec, to mówi rząd niemiecki i że skoro przyjdzie co do czego, to Niemcy rychło wystąpią. Co prawda, niewiele w tem dziwnego: sam byłem świadkiem w jednym klubie w Pretoryi, jak w licznem zgromadzeniu pijącem piwo urzędowy przedstawiciel państwa niemieckiego wygłosił mowę w najwyższym stopniu nieprzyjaźną dla Anglii. Jakże tu się dziwić, że ci biedacy Boerzy, niemający żadnego pojęcia o europejskich stosunkach, święcie uwierzyli w pomoc niemieckiego oręża i odważyli się na wojnę z Anglią!"

Dzienniki londyńskie zanotowały te słowa hr. Sternberga, wyciągnęły z nich wnioski polityczne i przypomniały jeszcze to, że przemysł niemiecki wszędzie podstawia nogę przemysłowi angielskiemu. „Made in Germany" — to nie od dziś jątrząca Anglików kwestya. Zdarzyło się teraz, że w Niemczech sporządzone miliony talerzy, kubków, wszelkich innych porcelanowych serwisów z rysunkami, przedstawiającymi bohaterskie czyny wojsk angielskich w Afryce południowej i cały ten towar wysłano na angielskie rynki. Takie wyzyskanie wojny dla handlarstwa oburzyło Anglików. „Jakto! — poczęli oni wołać — Niemcy zachęcają Boerów do wojny, sprzedają im karabiny, armaty i amunicyę, a jednocześnie nam wpakowują swą lichą porcelanę z rysunkami, pochlebiającemi naszym patryotycznym uczuciom!"

Times pisze: „Ruch antiniemiecki stał się u nas narodowym. Kiedy załatwimy sprawę transwaalską, nasza opinia publiczna przedewszystkiem instynktowo poczuje, że trzeba się obrachować z Niemcami. Czem prędzej, tem lepiej. Historya nasza świadczy, żeśmy nigdy nie unikali i nie odkładali nieuniknionych rzeczy. O sprawy ekonomiczne, o panowanie na morzach, o handel, który dla nas jest wszystkiem, prowadziliśmy długie wojny z Hiszpanią, Francyą i Holandyą. Odparliśmy ich rywalizacyę i odtąd z temi państwami żyjemy w zgodzie. Teraz Niemcy zagrażają nam na każdym punkcie, chociaż ustąpiliśmy im wiele, bo niemal całą Azyę Mniejszą. Lecz takiego narodu, który i nam i równocześnie Boerom pochlebia, aby obu wyzyskać, takiego państwa, które żyje krzyżackiemi tradycyami, niczem nie można pozyskać. Mamy oczy, aby widzieć, więc kiedy zestawimy dwulicową politykę niemiecką w Transwaalu, w Turcyi, gdzie ona pokryjomo popiera Rosyę, aby potem przy jej pomocy uzyskać od sułtana nowe koncesye na koleje i kable z widoczną naszą szkodą, wreszcie w Persyi, gdzie również wspiera Rosyę, aby znowu nam zaszkodzić, — kiedy to zestawimy z gorączkową pracą na polu powiększania floty niemieckiej, wtedy widzimy, że sami Niemcy rozumieją, iż do wojny z nami przyjść muszą. A jeżeli tak, to nie one, lecz my powinniśmy wybrać chwilę tej nieuniknionej rozprawy."

Wedle *Timesa*, ruch antiniemiecki stał się w Anglii narodowym, i to jest prawda, o ile o tem można sądzić z usposobienia prasy, oraz z tego, że zaczęły powstawać stowarzyszenia, propagujące germanofobię. Jeżeli trafnie przewiduje hr. Gołuchowski, że w wieku XX tylko ekonomiczne kwestye będą decydowały o stosunkach między państwami, to w istocie ze wszystkich wrzekomo „nieuniknionych" wypadków jeden można uważać za rzeczywiście nieunikniony: zmierzenie się Niemiec z Anglią.

Odroczenie lex Heinze.

Prezydyum parlamentu niemieckiego skapitulowało przed mniejszością postępowo socyalistyczną: cofnęło z porządku rozpraw nowelę barona Heinze o tępieniu niemoralności szerzonej za pośrednictwem druków, rysunków i przedstawień. Zapewne stało się to za zgodą rządu, któremu niezawodnie szło o to, aby obstrukcya nie zdobyła obyczajowego prawa w prawodawczych instytucyach niemieckich. Innego wyjścia rzeczywiście nie było. Lex Heinze nie przeszłaby z powodu coraz gwałtowniejszej obstrukcyi, więc na uporze większości moralność niczby nie zyskała, a tymczasem przybyłoby nowe złe: gwałt mniejszości. Lecz zwolennicy noweli są oburzeni, może nietyle dlatego, że lex Heinze zstąpiła do archiwum, nie wiedzieć na jak długo, ile pewniej dlatego, że prezydyum i rząd skapitulowały przed postępowcami i socyalistami. Przypuszczenie to opieramy na fakcie, że chociaż baron Heinze należy do stronnictwa katolickiego, jednak ani ono, ani prasa katolicka nie grożą zemstą i zachowują wielki spokój. Natomiast ci, którzy pałają nienawiścią do postępowców i socyalistów, a więc junkrowie i liberałowie po prostu utracili równowagę umysłu. Prasa tych stronnictw zapowiada junkierską obstrukcyę, gdy pod rozprawy przyjdą nowe traktaty handlowe, mianowicie junkrowie zażądają ochronnych ceł dla produktów rolniczych, a obniżenia ceł na fabrykaty zagraniczne i na tym punkcie przeprowadzą obstrukcyę, tak samo zwycięską, jak była teraźniejsza w sprawie lex Heinze. Więc junkrowie przez zemstę na socyalistach i postępowcach chcą nabić swoje kieszenie, a ogłodzić wszystkie inne warstwy, bo zniżeniem ceł fabrycznych, zniszczyć krajowy przemysł. Oczywiście, nie potrafią tego zrobić, ale sama ta groźba już wybornie charakteryzuje junkrów, twórców hakatyzmu. A oni się mają za filary państwa i oni mu rzeczywiście ton nadają, duchem swoim je karmią. Gdyby Szekspir dziś pisał Hamleta, toby kazał mu powiedzieć, że nie w Danii, lecz że w Prusach coś się psuje. Do jakiego stopnia nie szanują junkrowie żadnego przekonania, żadnego prawa konstytucyjnego, jeżeli ono im nie dogadza, widoczne z tego, że domagają się od rządu spensyonowania tych urzędników-deputowanych, którzy, nie chcąc głosować ani za paragrafami lex Heinze, ani przeciw nim, wychodzili z izby. Syn kanclerza, ks. Aleksander Hohenlohe, naczelnik kolmarskiego okręgu w Alzacyi, głosował przeciw lex Heinze, więc junkrowie domagają się nietylko usunięcia go ze służby, ale nadto wykreślenia z listy osób, mających prawo bywania u dworu. Więc już zgoła nie wolno mieć swego zdania, jeżeli ono jest inne, aniżeli junkierskie. Po cóż w takim razie parlament i czem junkrowie się różnią od wszystkich stronnictw radykalno-rewolucyjnych, które za odmienne przekonania posyłają ludzi na gilotynę? Niezaprzeczenie szkoda, że lex Heinze zeszła z porządku rozpraw i czy wróci — nie wiadomo: zawsze smutno, gdy porażka spotka dobrą sprawę, której odebrano wszystkie wątpliwej wartości cechy, bo powiedziano, że nigdy policya i administracya, lecz zawsze sądy we wszystkich swych instancyach będą rozstrzygały o tem, czy rysunek lub druk jest moralny albo niemoralny. Lecz jeszcze smutniej to, że stronnictwa junkierskie i liberalne, nadające ton państwu, okazały się tak konsekwentnie cynicznemi w swem samolubstwie.

Mieszczaństwo lwowskie

„Słowu polskiemu".

Słowo Polskie w numerze z dnia 6 b. m. zamieściło artykuł pod tytułem „Mieszczaństwo lwowskie", którego bezimienny autor ośmielił się całemu lwowskiemu mieszczaństwu cisnąć w twarz nikczemne zarzuty.

Z pogardą przeszliśmy do porządku nad nędznemi i złośliwemi uwagami, te bowiem, ani nas dosięgnąć, ani dotknąć nie mogą, ale musieliśmy odeprzeć oszczerstwo, jakie na stan mieszczański reprezentowany w Radzie miejskiej rzucono. Nie możemy bowiem zbyć milczeniem oskarżenia, że wyzyskujemy rzekomo nasze stosunki obywatelskie, że Rada miejska, jak się wyraża ów bezimienny autor „jest piecem, w którym mieszczanie pieką swą pieczeń" i że fundusze miejskie służą do napełniania mieszczańskiego mieszka.

Pragnąc wywołać wyjaśnienie tych zarzutów, w imieniu stronnictwa mieszczańskiego radny Getritz wniósł na publicznem posiedzeniu Rady miejskiej interpelacyę do p. Prezydenta, „czy znane mu są fakty, któreby zarzuty podobne usprawiedliwiały, lub przynajmniej uprawdopodobniały". P. Prezydent w stanowczy i jasny sposób oświadczył, że o żadnym podobnym fakcie nie wie, a gdyby chociaż cień mógł na kim zaciężyć, on z pewnością pociągnąłby odnośnego radnego do odpowiedzialności.

Nie chcąc ażeby nas podejrzywano, że lękamy się prawdy i światła, zaznaczyliśmy przez usta kolegi Getritza, iż pomimo tego zadośćuczynienia ze strony JW. Prezydenta Małachowskiego, oczekujemy wyjaśnień ze strony redakcyi *Słowa Polskiego*. Sądziliśmy bowiem, iż to pismo jest o tyle uczciwe, że albo uzasadni swe zarzuty faktami, albo przyzna się do popełnionego błędu i oszczerstwo odwoła.

Pozostawiliśmy ośmiodniowy termin, zaznaczając, że w przeciwnym razie zmuszeni będziemy stanąć w obronie własnej. Najbliższy już numer *Słowa Polskiego* przyniósł nam odpowiedź, zarówno wykrętną jak cyniczną.

Słowo nie poparło swych zarzutów faktami, ani też nie zdobyło się na odwagę ich odwołania. Ponieważ minął zakreślony przez nas termin, a oszczerstwa niegodne polskiego pisma ani udowodnione, ani odwołane nie zostały, przeto oświadczamy, że wszystko, co *Słowo Polskie* napisało przeciwko mieszczaństwu wogóle i poszczególnym jego reprezentantom w Radzie miejskiej, uważamy za niegodne oszczerstwo i podłe kłamstwo, za prowokacyę i wypływ partyjnej zemsty.

Wyrażamy publicznie pogardę temu pismu i kryjącemu się za firmą redakcyjną autorowi tego artykułu; z tem nadmienieniem, że *Słowo Polskie* jako organ rewolwerowy nikogo ani dotknąć, ani obrazić nie może i że na żadne jego zarzuty i oszczerstwa odpowiadać nie będziemy.

St. Ciuchciński M. Walichiewicz, Andrzej Gołąb, Ferdynand Bardasz, Wincenty Kuźniewicz, Antoni Mokrzycki, Alfred Dzikowski, Józef Neumann, Karol Basch, Józef Schirmer, Jan Krach, Edward Machan, Ferdynand Gross, Władysław Gubrynowicz, Aleksander Jankowski, Jan Lerski, Edward Friedrich, Jan Ihnatowicz, Adolf Podłowski, Krzysztof Janowicz, Dr. Henryk Baczewski, Edmund Riedl, Wojciech Łukawski, W. Grabiński, Jan Grygiaszewski, Władysław Stachiewicz, Ignacy Drexler, Fr. Mozer, Stanisław Piatowski, M. Michalski, Tomasz Najsarek, A. Getritz, B. Mikuliński, Karol Przybylski, Robert Klein.

Siedmiu nowych członków

Sejmu galicyjskiego.

Wczorajsza urzędowa *Wiener Zeitung* ogłosiła sankcyę cesarską dla uchwalonej przez Sejm galicyjski na posiedzeniu z 28 marca 1899 ustawy, powiększającej skład naszego Sejmu o siedmiu nowych członków, to jest o pięciu posłów z miast i o dwóch wirylistów, którzy odtąd na mocy swego urzędu w Sejmie zasiadać będą. Nowymi tymi wirylistami są każdoczesny prezes Akademii Umiejętności w Krakowie i rektor politechniki lwowskiej. Nowych pięć mandatów poselskich dostaje się w udziale dziesięciu miastom prowincyonalnym, które dotychczas głosowały w kuryi gmin wiejskich. Od tej pory wybierać one będą własnych posłów, a mianowicie po dwa miasta jednego posła. I tak: Podgórze z Wieliczką wybiera jednego, Bochnia z Wadowicami drugiego, Gorlice z Jasłem trzeciego, Sanok z Krosnem czwartego, a Brzeżany ze Złoczowem piątego. Razem z tymi nowymi pięciu posłami wybierać będą odtąd miasta i izby handlowe w Galicyi 31 posłów, z tego Lwów sześciu, a Kraków czterech. Cały zaś Sejm składać się będzie ze 161 członków, a mianowicie: 12 głosów wirylnych (8 biskupów, trzech rektorów i prezes akademii umiejętności), 31 posłów z miast i izb handlowych, 44 posłów z kuryi większej własności i 74 posłów z kuryi gmin wiejskich. Nowi wiryliści już od najbliższego poniedziałku wezmą udział w pracach sejmowych, gdyż sankcyonowana właśnie ustawa wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia. Na pięć nowych mandatów miejskich rozpisane zostaną wybory i być może, że jeszcze przed końcem sesyi sejmowej ujrzymy nowych pięciu posłów, wysłych z wyboru w miastach.

Sankcya zeszłorocznej uchwały sejmowej przyszła cokolwiek niespodziewanie, gdyż jeszcze przed kilku dniami było rzeczą niepewną, czy ona wogóle nastąpi. Już bowiem podczas zeszłorocznych obrad nad tą reformą wyborczą reprezentant rządu sprzeciwił się przyznaniu głosów wirylnych rektorowi politechniki i prezesowi akademii umiejętności, powołując się na to, że rząd w ogóle przeciwny jest pomnażaniu głosów wirylnych, zresztą członkami akademii umiejętności w Krakowie są także cudzoziemcy, więc w konsekwencyi mogłoby dojść do tego, że cudzoziemcy wywieraliby pośrednio wpływ na ustawodawstwo krajowe. Sejm jednak mimo tej opozycyi rządu poszedł za wnioskiem komisyi dla reformy wyborczej, przedstawionym przez dra Górskiego i uczynił powiększenie liczby posłów z miast zależnem od przyznania miejsca w Sejmie także reprezentantom dwóch naszych najwyższych instytucyi naukowych, którzy bądź co bądź swą inteligencyą i nauką dają rękojmię, iż należeć będą do najdodatniejszych pracowników w Sejmie. Rząd ostatecznie ustąpił i przedłożył ustawę do sankcyi, nie chcąc zapewne dalszą opozycyą swą przeciw powiększaniu liczby wirylistów udaremniać powiększenia liczby posłów z kuryi miejskiej.

Sytuacya.

Piszą nam z Wiednia 21 marca:

Dość powszechnie przypuszczają, że prawica z ostatniej kampanii parlamentarnej wyszła wzmocniona. Czesi, tak powiadają, ze względu na umiarkowane stronnictwa zaniechali obstrukcyi przeciwko ustawie o rekrutach i tem samem prawica ponownie się skonsolidowała. Niewątpliwie Czechom powinno najwięcej zależeć na jej utrzymaniu. Im bowiem przynosi najpiękniejsze korzyści. Nam prawica utworzona — jak wiadomo — w kwietniu 1897 roku przeciwko intencyom hr. Badeniego, nie przyniosła ani jednej korzyści. Mamy dziś mniej, niż w latach 1895 i 1893. Natomiast Czechom organizacya prawicy dostarcza znacznych pośrednich i bezpośrednich korzyści. Do pierwszych należy zwłaszcza to, że Niemcy okazują się gotowymi do ustępstw, którychby nie czynili Czechom, gdyby ich nie wspierali Polacy. Gdyby teraz przyszła do skutku ugoda niemiecko-czeska, która w każdym razie Czechom przyniesie niektóre nowe zdobycze będą oni zawdzięczali to głównie moralnemu poparciu prawicy. To nie ulega najmniejszej wątpliwości. Niemcy byliby woleli porozumieć się z Polakami, niż z Czechami, nie z szczególnej do nas słabości, ale poprostu dlatego, ponieważ (pomimo peryody-

Feljeton literacki.

Nowele Ignacego Dąbrowskiego stanowią trzeci tom ogólnego wydania pism tego autora. Z okazyi ukazania się pierwszych dwóch tomów zamieściliśmy w odcinku *Przeglądu* osobne studyum o „Śmierci" i „Felce", teraz zaś wypada się zastanowić nad treścią trzeciego tomu i jej stosunkiem do treści dzieł zawartych w owych dwoch pierwszych tomach Zadanie to jest tem wdzięczniejszem, ile że Dąbrowski w „Sonacie cierpienia", najważniejszej z zamieszczonych w trzecim tomie nowel, zmienił fizyonomię pisarską i z pisarza odzywającego się w imieniu suchotnika lub szwaczki przemienił się w „Sonacie" w liryka przemawiającego we własnem imieniu. Tam był on objektywnym, a przynajmniej starał się nim być i tylko w niektórych wykazanych przez nas momentach, nie udało mu się ukryć siebie zupełnie poza postacią swego bohatera lub bohaterki. W „Sonacie" daje Dąbrowski wprost wyznanie swojej wiary filozoficzno-estetycznej. Literackie ramy tej spowiedzi, polegające na tem, że spisuje ją jakiś poeta malarz i muzyk w jednej osobie, nazwiskiem Orlicz, są właśnie niczem więcej jak najzewnętrzniejszą fakturą. Wynika ona częścią z literackiego nałogu, a częścią z tej przezorności, która nakazuje autorowi zabezpieczyć się na każdy wypadek. W razie, gdyby coś z tendencyi treści samej, lub sposobu jej formułowania wywołało jakieś poważne zarzuty, to zawsze będzie można wykręcić się tem, że to przecież tak czuje, myśli i mówi bohater noweli, a autor dźwiga tylko odpowiedzialność za wierne przedstawienie stanu duchowego swego bohatera takim jak jest, a nie za to, że on jest takim a nie innym. Który z tych motywów przeważa, czy nałóg, czy też ostrożność, to jest na razie obojętnem, nam stwierdzenie ich, już wystarcza, aby się z nimi w rozbiorze treści nie liczyć, podobnie jak na reducie przestajemy się liczyć z maską, skoro raz się dowiemy, kogo ona ukrywa. Traktując więc nazwisko Orlicz jedynie jako rodzaj pseudonimu zwracamy nasze uwagi nad jego sposobem czucia i myślenia wprost pod adresem autora nowel i *ad usum personalem* p. Dąbrowskiego.

Orlicz, bohater „Sonaty cierpienia" jest to młody człowiek, pod względem materyalnym tak sytuowany, że może sobie pozwolić trawić czas nad analizowaniem swoich pragnień, uczuć i myśli i nad rozpamiętywaniem swojego stosunku do reszty stworzenia. Że on jest nadzwyczajnie zdolnym, tego autor nigdzie wyraźnie nie mówi, ale z wykazywania różnicy między nim a resztą otoczenia, z takiego wprost przeciwstawiania Orlicza olbrzymiej reszcie świata, wynika, że jest on przynajmniej tyle wart, co ta reszta, a zatem ogromnie wiele. Jest on poetą odczuwającym świat na wszystkie sposoby, tj. po literacku, po malarsku i muzycznie. Widzi on dobrze piękno lub brzydotę w linii kolorze i w ruchu, słyszy je w dźwięku, dyssonansie i harmonii, a odnajduje je w psychologicznych powikłaniach i związku filozoficznym szczególnych zjawisk. Notabene, że w takim człowieku musi być i popęd twórczy. Ponieważ jednak Orlicz nie umie dość malować, ani komponować, aby mógł tworzyć obrazy lub wielkie dzieła muzyczne, a umie pisać, więc pisze poematy w których dąży do zesszencyonowania wszystkich rodzajów sztuki. Wszystko jednak co tworzy, nie zadowala go, nie może on się zdobyć na nic wielkiego, bo nie zdobył się na żadną syntezę. Uderza go ciągle coś, wywołuje w nim wrażenie, zapał i podnieca popęd twórczy na to, aby byle bodziec wprawił w ruch reflexyę, a analiza rozwaliła wątły gmach, zbudowany z chwilowych wrażeń poprzyczepianych do siebie kitem wyobraźni

Ponieważ zaś w miarę postępu jeden po drugim padają u niego takie ideały, jak religia, wiara w istnienie dobra, sprawiedliwości, przyjaźni, a następnie nawet w możność dania sobie rady z tym światem, który się nosi w sobie, a na miejscu tego wszystkiego rozwielmożniają się same wątpliwości, więc Orlicz odczuwając coraz to boleśniej swą bezbronność wobec ujemnych stron życia, staje się coraz to większym pessymistą. Wreszcie śmierć matki krystalizuje w duszy Orlicza syntezę, że jedynym motorem i jedyną treścią życia jest cierpienie.

W tej chwili zabiera on się do pisania, aby stworzyć dzieło, w którem by zamknął wszystko, co taki człowiek, jak on, taki potężny ptzedstawiciel swojego gatunku, mógł kiedy czuć i myśleć. Powstaje więc coś w rodzaju komedyi *del arte*, nowela w noweli, fantazya, nazwana przez Orlicza „Sonatą cierpienia." Za pomocą środków malarskich i muzycznych, o ile one dają się wyrazić w słowach, za pomocą ich malowniczości i dźwięczności, przedstawia Dąbrowski w „Sonacie" Orlicza swoje zapatrywanie, że życie jest cierpieniem, zupełnie bezcelowem, cierpieniem dla cierpienia, które nigdzie poza sobą nie ma ani nagrody, ani końca. Autor noweli informuje nas, że pierwsza część „Sonaty" Orlicza *Allegro*, zawiera obraz chaosu walki o byt, obraz ruchu w gmatwaninie ludzkich żądz, namiętności, pragnień, których najgłębszymi motorami są instynkt samozachowawczy, lub popęd do utrzymania gatunku. W części drugiej, *Adagio*, z tego chaosu wychodzą pragnienia wyższego rodzaju, porywy ku czemuś, coby mogło być źródłem, czy też celem tych cierpień. Podnoszą się westchnienia i krzyki umysłów, nie mogących się pogodzić z niesprawiedliwą bezcelowością cierpień i przypuszczających, że w górze, po nad padołem tych cierpień, znajduje się ktoś, kto potrafi wykazać jakiś sens w tem wszystkiem. Ale daremnie. W *Schersu*, które dzięki rytmowi, działa najbardziej muzycznie, daje Orlicz, stosownie do muzycznego charakteru tej części sonaty, ironicznie żartobliwą odpowiedź, którą przytaczamy w całości, gdyż w formie odpowiedzi z przestworów zawiera ona rezultat filozofii autora.

„Ruszajcie precz! Pocoście tu? By spokój mój wasz zmącił pisk? — zawołał głos z za niebios wrót — Ni waszych skarg, ni waszych łez, ni waszych mąk, ni cierpień, łkań nie widzi nikt, nie słucha nikt. Tu pustka jest i jam jest nic i byłem nic i będę nic. Nie pnijcie się, daremny trud. Tu tylko trwa... okrągłe nic. Jak wszystko jest, tak dobrze jest i będzie tak po wieków wiek. Daremny trud, ruszajcie precz: tu nie ma nic, zupełnie nic.

Taki to figiel *Schersa* był."

Po tym, najtęższym w treści i formie ustępie, następuje *Finale* rezygnacyi i pogodzenia się nie tylko z tym beznadziejnym rezultatem filozoficznym, lecz nawet z tem, że całe życie składać się będzie z ciągłego zapominania, że taki koniec musi mieć wszelki poryw ludzki, z ciągłego zrywania się i upadania napowrót.

— „Sonata cierpienia" — kończy Dąbrowski — przyniosła Orliczowi sławę, gdyż była wyrazem pesymizmu, panującego w społeczeństwie i każdy w niej znalazł to, co mu rwało się z głębi duszy, czego jednak nie był w stanie sformułować. Wnet jednak sława przestała mu robić przyjemność. Raz dla tego, że sam nie bardzo wierzył w to, w czem drudzy dostrzegli genialne objawienie. Powtóre dlatego, że czuł, iż sława rozgłos, trzymają się jego imienia więcej, niż jego samego. Przezwyciężywszy więc w ten sposób narkotyk sławy, wpada Orlicz w chaos dawnych wątpliwości i tu, po długiem błądzeniu, wśród manowców myśli, przychodzi do przekonania, że życie zna tylko z abstrakcyi, że ma do niego mnóstwo pretensyi, a nie wie, czy ono by ich nie zadowolniło, że on wprawdzie wiele myślał o życiu, ale prawie wcale nie żył. I tu na myśl mu przychodzi najsilniejszy objaw tego życia, miłość. W tem, nie zaznanem przez siebie uczuciu, domyśla się Orlicz równoważnika cierpień, rekompensaty, nagrody za nie i wprost ceny życia. Spodziewając się rozwiązania wielu zagadek w tym kierunku, zamyka Orlicz okres swojego duchowego rozwoju, którego syntezą była „Sonata cierpienia". Zamyka go z pewnem niezadowoleniem autorskiem, gdyż czuje, że ciąży na nim odpowiedzialność za puszczenie w świat rzeczy, która sieje zwątpienie, nie dość uzasadnione praktyką życiową.

Oto treść największej i jedynie ważnej w całym trzecim tomie noweli. Ważnej dlatego, że dowiedzieć się z niej można, jakie stanowisko zajmuje autor wobec tych dzieł, które stworzyły jego sławę, t. j. „Śmierci" i „Felki", gdzie tkwiło źródło natchnień i pozwala się domyślać, dlaczego autor umilknął. W tym ostatnim kierunku informuje nas oprócz samej treści „Sonaty cierpienia", jeszcze i sąsiedztwo kilku innych nowelek, które, żeby się tak wyrazić, ilustrują przykładowo „Sonatę cierpienia". W niej to bowiem zawarty jest w formie wynurzeń ten pesymizm uczuciowo filozoficzny, którego poetycznymi, obrazowymi objawami są „Śmierć", „Felka" i kilka drobnych nowel, zamieszczonych w trzecim tomie razem z „Sonatą cierpienia". To, co tam mówił Dąbrowski w pamiętniku suchotnika i listach szwaczki z pewną ironią właściwą wszelkiemu objektywnemu przedstawianiu, tak, jak gdyby chciał zaznaczyć, że to sobie tak myśli suchotnik lub szwaczka, ale nie autor, to w „So-

cznych mirażów szowinistów à la Wolf) nie mają do bronienia żadnych narodowych interesów niemieckich w Galicyi, a mają ich aż nadto do bronienia w Czechach i w Morawii. To też Plener, Chlumecky etc. dążyli do porozumienia się z Polakami. Przekonawszy się, że Polacy z idealnej przyjaźni dla Czechów wzbraniają się porozumieć się z Niemcami, ci teraz są gotowi dobić targu z Czechami. Jeżeli się zaś będzie to więc głównie zasługą poświęcenia się Koła polskiego. Powiadamy zasługą, bo niezawodnie załagodzenie sporu niemiecko-czeskiego leży w interesie państwa. Byle tylko ta pożądana ugoda nie nastała kosztem zdobytego dawniej wybitnego naszego stanowiska w państwie i w parlamencie, ani kosztem interesów zachowawczych, co stałoby się wtedy, gdyby w skutek ugody niemiecko-czeskiej gabinet przekształcił się np. wezwaniem do swego łona... Pradego i Kramarza! Nazwiska cytujemy na ślepy traf. Każdy zrozumie o co chodzi.

Rzecz na pierwszy rzut oka zadziwiająca, że pomimo doniosłego poparcia moralnego, jakiego Czechom dostarcza solidarna prawica, w kołach młodoczeskich, przynajmniej pro foro interno, tj. w wynurzeniach, obliczonych na publiczność czeską, ta prawica bywa traktowaną bardzo z góry. *Narodni Listy* ciągle zapowiadają jej bliski upadek, a zapowiadają go bez żalu. Prezes klubu młodoczeskiego dr. Engel, należący do umiarkowanych, w niedzielę przemówił do swych wyborców w Riczanach. Zaniechania obstrukcyi przeciwko rekrutom nie tłumaczył tam wcale względami na sprzymierzeńców, lecz tem, że rząd w razie nie uchwalenia tego projektu, byłby rozwiązał Izbę poselską i rządził za pomocą § 14-go, jako też, że nie czekając nawet na uchwałę Izby, rozpisał pobór rekrutów. Potem dr. Engel dodał: „Nie mamy żadnej rękojmi, że [illegible] prawicy dopisze. Musimy się zatem zastanowić nad tem, coby należało uczynić, gdyby taka organizacya nie istniała wcale lub gdyby nie mogła być utrzymaną. Trzeba zawczasu na to się przygotować i stanąć samodzielnie." Zważywszy, że nikt inny nie rozbija prawicy, jak tylko chyba młodocesi, [illegible] w kołach wyborczych nie wywołały żadnego protestu, świadczą, że klub młodoczeski w całem znaczeniu zastrzega sobie sposobność zerwania. Czyli innemi słowy, że prawica, spełniwszy swe zadanie, [illegible] od Niemców znacznych ustępstw, dozna takiej odprawy, jak murzyn Fieska, i to pod pretekstem, że — nie dopisała. Może to wówczas wyda się przesadną podejrzliwością. Tyle jednak jest rzeczą pewną, że w mowach wyborczych naszych kandydatów do Izby poselskiej słyszymy ciągle gorące życzenia zachowania prawicy, chociaż ona nie przynosi nam żadnych korzyści, gdy, czytając pilnie sprawozdania o sejmikach czeskich, napotykamy tam jedynie na bardzo chłodne, albo wprost nieprzychylne uwagi o tej prawicy. Prawda, byłaby to czasem niewdzięczność młodoczeskich względem swych sprzymierzeńców. Ale taką niewdzięczność w polityce usprawiedliwia [illegible]

Tymczasem trudno dziś przewidzieć czy i kiedy ugoda niemiecko-czeska przyjdzie do skutku. Zapowiadają, że co do kwestyi języka władz autonomicznych i co do ordynacyi wyborczej Sejmu czeskiego, nastało porozumienie. Ale pomiędzy wszystkiemi ustawami ugodowemi istnieje junctim. Upadają wszystkie, jeżeli w jednym punkcie nie przyjdzie do skutku ugoda. Otóż [illegible] konferencya przystąpiła do najważniejszej kwestyi języka władz państwowych. A właściwie [illegible] historyczno-teoretycznego wywodu p. Koerbera o kwestyi językowej w Czechach. Ponieważ zaś ma się odbyć ostatnie przed sesyą sejmów krajowych posiedzenie konferencyi, nie starczy czasu na załatwienie najważniejszej z kwestyi spornych. Konferencye ugodowe rozpoczną się ponownie na początku maja przed otwarciem nowej sesyi Rady państwa.

Bilans strejku węglarzy.

W północnych i zachodnich rewirach węglowych Czech, postanowili robotnicy zaniechać dalszej bastówki i wrócić do pracy. W Ostrawie sytuacya jeszcze nie wyjaśniona, ale zdaje się, że i tam do kilku dni strejk musi się skończyć. Bądź co bądź największa bastówka, jaka była kiedykolwiek w Austryi, ma się już ku końcowi. Bywały dni, w których liczba strejkujących wynosiła przeszło 60 000, a z wyjątkiem kopalń styryjskich i galicyjskich, nie mających wielkiego znaczenia, cała prawie produkcya węgla w Austryi była zatamowaną, a skutki tej walki odczuwano w całem państwie. Mnóstwo fabryk musiało dla braku węgla zawiesić ruch, w obec czego zatrudnieni w nich robotnicy niewinnie odczuwali także na własnej skórze następstwa strejku węglarzy, inne fabryki zmuszone były kosztem wielkich ofiar sprowadzać węgiel z Węgier, Niemiec i Anglii, ba nawet i amerykański węgiel sprowadzano do Austryi. W hutach żelaznych musiano ograniczyć produkcyę, a niektóre huty, jak w Witkowicach i Kladnie wcale nie mogły pracować. Fabryki nie mogły dotrzymać umówionych terminów dostawy i w ten sposób ujemne skutki bezrobocia przeniosły się na inne gałęzie produkcyi. Export węgla austryackiego za granicę ustał zupełnie, a brak materyału opałowego dał się uczuć wielu miastom, tak że np. w Pradze, Pilźnie i innych miastach czeskich musiano pozamykać szkoły. Centnar metryczny węgla kosztował w Pradze od 2 zł. 50 ct. do 3 zł. Bardzo wiele ucierpieli także kupcy we wszystkich okręgach nawiedzonych strejkiem, gdyż węglarze stanowią najważniejszą ich klientelę. Tymczasem skutkiem strejku nie tylko nie otrzymali oni od tych swoich klientów przez dwa miesiące ani grosza, ale nadto musieli kredytować im na stosunkowo bardzo znaczne sumy. To też śmiało rzec można, że ci kupcy w rewirach strejkowych głównie odczuwają strejk, gdyż robotnicy gdyby nie byli otrzymywali od nich na kredyt chleba, mąki, cukru, kawy i innych wiktuałów, nie byliby wytrzymali w bezrobociu nawet i miesiąca.

Dziś gdy strejk można uważać za skończony, mimowolnie nasuwa się pytanie, jak wielkie też są szkody przezeń zrządzone.

Owóż przedewszystkiem przyjąć można, że straty, jakie ponieśli robotnicy przez ubytek zarobku, wynoszą około dziesięciu milionów koron, przyjmując za podstawę obliczenia, że ubytek w produkcyi węgla wynosi w ciągu 54 dni trwania strejku 540.000 wagonów, czyli 54 milionów centnarów metrycznych węgla, a że przeciętny zarobek robotnika wynosił 3 korony dziennie. Mniej więcej taką samą kwotę stracili właściciele kopalń przez ubytek w dochodach, gdyż czysty zysk przyjąć można co najmniej na 18 halerzy na każdym centnarze metrycznym wydobytego węgla — ubytek zaś w produkcyi wynosił, jak rzekliśmy, co najmniej 54 milionów centnarów. Straty właścicieli kopalń będą jednak jeszcze nierównie większe, gdyż opuszczone od dwóch miesięcy szyby trzeba będzie teraz czyścić i naprawiać [illegible].

Jako dalszą stratę, sprowadzoną bezpośrednio przez strejk, przyjąć należy ubytek w dochodach tych kolei, które przewożą węgiel. Kolej z Ustia do Cieplic wykazała w tym sposobie już po koniec lutego stratę 1½ miliona koron, kolej północna cesarza Ferdynanda 1,260.000 koron, straciły także koleje duxko-bodenbachska, duxko-praska, czeska kolej północna i towarzystwo kolei państwowej, tak, że szkody, poniesione przez koleje, oszacować można na co najmniej 5 milionów koron.

Bardzo dotkliwe są straty, jakie poniósł przemysł austryacki przez to, że zmuszony był sprowadzać węgiel zagraniczny po drogiej cenie. Ten zagraniczny węgiel kosztował z powodu drogiego przewozu przeciętnie 180 koron na wagonie, czyli 1 koronę 80 halerzy na centnarze metrycznym, sprowadzono zaś w czasie trwania strejku co najmniej 50 tysięcy wagonów węgla zagranicznego, tak, że strata jaką poniósł przemysł austryacki z tego powodu wynosi co najmniej 9 milionów koron.

Jakie straty ponieśli konsumenci i biedna ludność z powodu drożyzny węgla i jak wielkie szkody wyrządziło zamknięcie wielu przedsiębiorstw przemysłowych lub ograniczenie ich produkcyi, tego na razie nawet w przybliżeniu oznaczyć nie można.

Jeszcze jedno niekorzystne następstwo strejku należy wziąć na uwagę, a mianowicie pogorszenie się naszego bilansu handlowego. Austrya exportowała corocznie węgla za 60 milionów koron, czyli miesięcznie za 5 milionów. Tymczasem przez dwa miesiące nie tylko nie wywoziła własnego węgla, lecz musiała sama sprowadzać zagraniczny, skutkiem czego nastanie pogorszenie bilansu handlowego naszej monarchii co najmniej o 20 milionów koron.

Na każdy sposób więc przyjąć można, że wszystkie spustoszenia, zrządzone przez strejk, przedstawiają wartość co najmniej 50 milionów koron. — Takie to ogromne szkody i na własnem i na cudzem mieniu wyrządzili strejkujący i właściwie nic nie wywalczyli, gdyż nawet skrócenie czasu pracy w drodze ustawodawczej ma dopiero później nastąpić, a bastownicy zmuszeni są wracać do zajęcia nie czekając ziszczenia tego najważniejszego postulatu. Wielu z nich straci zapewne także chleb, gdyż właściciele kopalń w rewirze ostrawskim nie chcą zobowiązać się do tego, by nikogo z powodu udziału w strejku nie pozbawiać zajęcia, lecz zamierzają oddalić najgorszych wichrzycieli, których jest około dwustu.

Sąd honorowy.

Doskonałą charakterystykę praktykowanych u nas sądów honorowych przynosi nam *Słowo* warszawskie. Oto ten obrazek skreślony mistrzowską ręką:

P. Abowski, w rozmowie z p. Cedowskim, wyraził się o panu Efowiczu, że „honor tego pana różnemi chodzi drogami". Cedowski uważał się za przyjaciela Abowskiego i dlatego też, przy pierwszej sposobności, powtórzył Efowiczowi to, co o nim przyjaciel powiedział.

Dwóch pięknie ubranych panów przywiozło Abowskiemu wyzwanie. Ten im oświadczył, że zdania o Efowiczu zmienić nie może, a wyzwania nie przyjmie, dopóki się ich mocodawca przed sądem honorowym nie oczyści z czynionych mu zarzutów.

Upoważnieni przez obie strony obywatele zjechali się niebawem w mieście dla omówienia składu sądu honorowego. W imieniu Abowskiego działający przyjaciele żądali pięciu członków sądu; przedstawiciele Efowicza zażądali, aby członków tych było z każdej strony po dwunastu, dwudziestym piątym zaś miał być superarbiter.

— Na co tak wielu? — pytali tamci.

— Niech wiedzą ludzie o co chodzi! — odpowiadano.

— Ależ przecie za pośrednictwem pięciu członków wiadomość równie daleko rozejść się może!

— Tak, ale sprawa jest zbyt wielkiej wagi, aby ją tylko pięciu sądzić mogło.

Targowano się z przerwami i zawzięcie przez dwa dni i ostatecznie stanęło na tem, że sędziów wraz z superarbitrem, będzie siedmnastu. Zakomunikowano sobie listę, oznaczono termin. Panowie upoważnieni poszli na kolacyę do restauracyi. Jeden z nich, p. Geha, powiedział głośno przy stole, że p. Ika „uparł się jak kozioł przy żądaniu całej kupy sędziów". W godzinę potem wiedział już o tem Ika, i Geha, w chwili, kiedy miał udać się na spoczynek, otrzymał wyzwanie „za kozła". Bawiono jeszcze w mieście przez dwa dni i uchwalono, że pojedynek odbędzie się dopiero po ukończeniu sprawy pomiędzy Abowskim i Efowiczem.

Szesnastu sędziów zjechało się do hotelu we wilię oznaczonego terminu. Przystąpiono do wyboru superarbitra; ale ponieważ kandydaci proponowani przez jedną ze stron, nie podobali się drugiej stronie, i odwrotnie, więc też radzono od godz. 8mej wieczorem do północy, bez żadnego skutku. Szczęśliwym trafem, zaraz po północy, ktoś kichnął z wielką siłą; ktoś drugi zauważył, że z równym impetem kichał swego czasu pan Elemski i wszyscy przypomnieli sobie, że zacny ten człowiek, obecnie już ośmdziesięcioletni starzec, mieszka w mieście przy wnuku-lekarzu. Nikt z obecnych nie mógł mu zaprzeczyć powagi wieku, ani powolnej rozwagi, znaczną tedy większością głosów obrano go za superarbitra. Znalazło się wprawdzie dwóch oponentów, którzy chcieli motywować swoje zdanie, ze względu jednak na spóźnioną porę i na ogólne rozrzewnienie, wywołane wspomnieniem młodych lat Elemskiego, dali spokój i poszli spać.

Sąd ukonstytuował się nazajutrz po południu. Efowicz przedstawił rzecz w gorącem przemówieniu. Dziadek jego mieszkał w dalszej gubernii i ogólnem cieszył się uznaniem; ojciec wziął tu majątek po żonie i pełnił przez lat trzy trudny a zaszczytny obowiązek delegata T. K. Z. On, wnuk swego dziada i syn swego ojca, nie może pozwolić na to, aby mu zarzucano, że jego honor „różnemi chodzi drogami" — i prosi, aby sąd wymierzył mu sprawiedliwość.

Abowski wyjaśnił, że opinię swoją o Efowiczu powinien był inaczej sformułować, wyrażenie bowiem o honorze, chodzącym różnemi drogami, nie dosyć było jasne i stosowne. Efowicz podpisał własnoręcznie zobowiązanie, którego drogą sądową trudno byłoby dochodzić i ostatecznie zadośćuczynienia temu zobowiązaniu odmówił; okoliczność ta wiadoma niektórym członkom sądu honorowego, a są pomiędzy nimi i tacy, którzy wspomniany dokument widzieli i czytali. Dlatego też on, Abowski, przyznaje, iż należało mu wprost powiedzieć, że Efowicz nie jest czysty na honorze. Przekonanie to było powodem, że odmówił temu panu satysfakcyi.

Efowicz nie zaprzeczył swego na zobowiązaniu podpisu, wytłómaczył jednak rzecz jak następuje: w chwili, kiedy kładł swój podpis, zdawało mu się, że robi dosyć korzystny interes; pokazało się następnie, że wypadłoby mu stracić przeszło tysiąc rubli, nie widzi tedy racyi: dlaczego miałby tyle tracić? Suma, której od niego wymagano, przypadłaby do repartycyi kilkunastu osobom; łatwiej tym kilkunastu nie otrzymać po kilkadziesiąt rubli, niż jemu zapłacić tysiąc z górą! Dodał w końcu, że jeżeli sąd uzna dopełnienie tej wypłaty za „konieczne", to on „z przyjemnością" gotów się do opinii sędziów zastosować.

Uznano, że okoliczności sprawy dostatecznie są wyjaśnione i przystąpiono do narady. Ośmiu członków sądu jednocześnie zażądało głosu. Trzymający pióro zauważył, że należy wprzódy sformułować odpowiednie pytania. Zakrzyczano, że prezydującym jest szanowny superarbiter, nie jest przeto rzeczą trzymającego pióro powstrzymywać mówców.

Staruszek Elemski zadzwonił i chciał coś powiedzieć, ale widocznie zmienił zamiar, bo nic nie wyrzekł. Wyręczyć go pragnęło wielu; utrzymał się jednak przy głosie Operowicz, miał bowiem organ mowy bajecznej doniosłości.

Dowodził z zapałem, że obywatelstwo nie powinno cierpieć postępków, niezgodnych z honorem, a więc powinno „takie rzeczy", jakie zarzucają Efowiczowi, karcić surowo: nie można też pozwolić na to, aby Abowski lekkomyślnie ciężkie na przeciwnika rzucał „kalumnie"; niepodobna żądać, aby Abowski dawał satysfakcyę człowiekowi, który jest pod zarzutem niehonorowości; nie należy odmawiać Efowiczowi zadośćuczynienia za wyrządzoną mu zniewagę; w imieniu obecnych mówca wnosi podziękowanie szanownemu prezydującemu za łaskawe przyjęcie stanowiska superarbitra.

Potem mówił, kto chciał, a każdy chciał coś powiedzieć. Tak zeszedł czas do 8-mej wieczór. Nastąpiła przerwa na kolacyę. O 10-tej zebrano się znowu i pan o bajecznym organie głosu wypowiedział zupełnie to samo, co już był mówił, tylko w odmiennym nieco porządku. Następnie mówił również kto i co chciał, ale połowa sędziów nie miała już do odzywania się ochoty. Ostatecznie, koło godziny 1-ej po północy, pozostało tylko pięciu mówców, którzy tak wyczerpująco rzecz traktowali, że przytaczali anegdoty z dziecinnych lat Abowskiego i Efowicza, i roztrząsali nietylko całe ich życie, ale nawet czynności ich rodziców.

Prezydującemu zrobiło się słabo. Poczęstowano go wodą z karafki, która, od wieków niemyta, stała na oknie hotelowego pokoju; jednocześnie rzucono się do dzwonka i zaspanemu numerowemu rozkazano przynieść wody sodowej. Kilku wołało naraz, dostarczono więc kilka syfonów, które zapamiętali mówcy szybko wypróżnili i zabrali się do dalszej dyskusyi.

Prezydujący napojony ciepłą wodą z karafki, siedział z głową wspartą na dłoniach, zasłaniając oczy od światła świec, przed nim stojących. Po godzinie drugiej zmęczenie ogarnęło najbardziej wytrwałych i głosy powoli słabnąć zaczęły.

Wtedy do trzymającego pióro przysunęło się dwóch panów, którzy najmniej brali w rozprawach udziału i, wspólnie z nim, przystąpili do sformułowania wyroku.

O 4ej rano trzymający pióro odczytał projekt wyroku treści następującej:

Zważywszy, że Abowski miał niejakie podstawy do posądzania Efowicza o pewnego rodzaju postępowanie, niezupełnie zgodne z pewnemi pojęciami o obowiązkach obywatelskich;

że Efowicz postępowanie swoje w sposób zadośćczyniący przyjętym prawidłom o honorowości — wyjaśnił;

że Efowicz uważał wyrażenie o nim Abowskiego, jako w wysokim stopniu ubliżające;

że Abowski przyznał, iż wyrażenie, przez niego użyte, nie było dość jasne i stosowne;

sąd uznaje, że Abowski niczem nie zawinił, Efowicz zaś ma słuszność zupełną, — że obie strony stoją względem siebie bez zarzutu; że przeto strony wzajemnie nie mogą żądać żadnej honorowej satysfakcyi; sąd sprawę sobie do rozpoznania oddaną uważa za ostatecznie załatwioną.

Pan o bajecznym organie głosu oświadczył, że właśnie rzecz rozumiał w ten sposób, w jaki ją wyrok przedstawia.

— Obowiązkiem naszym, panowie — kończy swe przemówienie, — jest, było i będzie zawsze: oczyszczać grunt z chwastów i pielęgnować zdrowe ziarno. Wyrok nasz powinien ludzi i ich postępki we właściwem stawiać świetle, i właśnie też to czyni! Pozostaje nam obecnie, panowie, podziękować szanownemu prezydującemu!

Gwar kilkunastu głosów i hałas odsuwanych krzeseł zaświadczył o ogólnem podziękowaniu.

Prezydujący Elemski podniósł głowę i spojrzał przed siebie, ale poza dymem od cygar i papierosów, nie mógł dojrzeć twarzy obecnych, więc mu się wydało, że jest więcej osłabiony i zmęczony, niż był w istocie — i zabrakło mu odwagi do przemówienia.

Sędziom spadł kamień z serca, wielu z nich bowiem zwątpiło w możliwość udania się kiedykolwiek na spoczynek. Przystąpiono skwapliwie do podpisywania wyroku; nazwiska podpisujących niewyraźnie wyszły na papierze, bo oczy po całonocnem czuwaniu nie mogły kierować piórem, jednakże fantastyczne zakrętasy wypadły zadowalająco. Przywołano strony i wyrok ogłoszono.

Abowskiemu i Efowiczowi zadziwienie odebrało mowę. Skoro sędziowie powstali, podnieśli się i oni z krzeseł; obaj z miną ludzi, po raz pierwszy przedstawiających się swemu otoczeniu — podawali kolejno ręce sędziom, zapomnieli pożegnać się w ten sposób ze sobą i wyszli. Za nimi opuścili też hotelowy pokój sędziowie, zostawiając na podłodze i po kątach kilka kwart niedopałków od papierosów.

Następnego dnia wygotowano dwa egzemplarze wyroku i wręczono stronom, poczem wszyscy rozjechali się do domów. Ktoś obliczył, że cała ta sprawa kosztowała 522 rubli, tyle bowiem strony, sekundanci i sędziowie zapłacili za bilety kolejowe, hotel i restauracyę; ile wart czas, który straciło przeszło dwadzieścia osób — tego nikt nie obrachował.

KRONIKA.

Lwów 22 marca.

Małżeństwo arcyksiężnej Stefanii. Dzisiaj o godzinie 10 rano odbył się w kaplicy pałacowej w Miramare pod Tryestem ślub arcyksiężnej wdowy Stefanii z hr. Elmerem Lonyay'em, potomkiem starej arystokratycznej rodziny węgierskiej, ces. król. szambelanem i dziedzicznym członkiem Izby magnatów. O pochodzeniu tego drugiego małżonka arcyksiężnej, jak również o przygotowaniach do obrzędu ślubnego i licznych przedwstępnych formalnościach donosiliśmy już w *Przeglądzie.* Do tych ostatnich dodać jeszcze należy opublikowane wczoraj przez *Wiener Zeitung* odręczne pismo Cesarza do prezesa gabinetu dr. Koerbera, uwalniające arcyksiężnę Stefanię od protektoratu nad „Towarzystwem Czerwonego Krzyża" i drugie pismo, mianujące arcyksiężnę Maryę Waleryę protektorką tego Towarzystwa.

Do Miramare, na które zwrócone są teraz oczy całej Austryi, nadeszło w ostatnich dniach niezliczone mnóstwo wspaniałych podarków ślubnych. Do najpiękniejszych należą podarki ks. Ferdynanda bułgarskiego, arcyksięcia Ludwika Wiktora i gminy Laxenburg, która przysłała artystycznie wykonany adres.

Główni uczestnicy uroczystości z wyjątkiem arcyksiężnej Stefanii i jej dworu, który się tam już dawniej znajduje, poczęli się zjeżdżać od wtorku wieczorem. Przybyli więc: proboszcz kaplicy burgowej ks. biskup Meyer, który ma dopełnić obrzędu ślubnego, ks. Fischer Colbrie i zakrystyan Anschauer.

We wtorek wieczorem pociągiem pospiesznym przybył do Tryestu z Gorycyi hr. Lonyay. Jechał on ze swym służącym w wagonie I klasy. Gdy przybył do Tryestu, nikt go na dworcu, stosownie do jego życzenia nie oczekiwał. Hrabia wsiadł do pierwszej czekającej na dworcu dorożki jednokonnej, służący z małym pakunkiem zajął miejsce obok niego i kazał się zawieść do hotelu „de la Ville", w którym zarezerwowano dla niego na drugiem piętrze dwa pokoje. Ponieważ hr. Lonyay zamieszkał w hotelu w najściślejszem incognito, przeto poczta wszelkie listy i pakunki, nadesłane pod jego adresem, odsyła do zamku Miramare. Hr. Lonyay wieczorem nie wychodził już z hotelu, a kolacyę kazał sobie podać do swego pokoju. O godzinie 9 wieczorem przybył z Budapesztu brat hr. Lonyay'a, Gabriel.

We środę o godz. pół do 9 rano odjechała z Miramare córka arcyksiężnej Stefanii, arcyksiężna Elżbieta. Naoczni świadkowie pożegnania matki z córką w zamku opowiadają, iż pożegnanie to było nadzwyczaj serdeczne i wzruszające. Na dworzec udano się z zamku w trzech powozach. W pierwszym jechała ochmistrzyni dworu arcyksiężniczki, hr. Gondrecourt, w drugim arcyksiężna Stefania z z córką, a w trzecim ochmistrze dworu obu arcyksiężnych: hr. Chołoniewski i hr. Bellegarde. Na dworcu zanim pociąg odjechał, obie arcyksiężne przechadzały się przez dłuższy czas po peronie, trzymając się pod ręce i żywo rozmawiając z sobą. Widać było, iż obie są do głębi wzruszone. Gdy dano znak do odjazdu, matka i córka ze łzami w oczach uściskały się serdecznie, a arcyksiężniczka Elżbieta kilkakrotnie ucałowała ręce matki. Gdy pociąg ruszył, arcyksiężna pozostała na peronie i powiewając chustką, żegnała córkę, póki nie zniknęła jej z oczu. Potem powróciła arcyksiężna piechotą do zamku, a następnie wysłała powóz do hotelu w Tryeście, gdzie mieszkał hr. Lonyay. Hrabia natychmiast udał się do Miramare, aby odwiedzić swą narzeczoną.

Ponieważ, jak to już donieśliśmy, z powodu zbytniego natręctwa ciekawych żandarmi muszą strzedz wejścia do zamku, więc wczoraj miała się z tego powodu wydarzyć zabawna historya. Oto po południu zajechał przed pałac powóz, z którego wysiadło dwóch panów w eleganckim stroju. Żandarm zatrzymał ich i poprosił o legitymacyę. Panowie uśmiechnęli się, a młodszy z nich, uchylając kapelusza, rzekł: „Jestem hr. Elmer Lonyay, a to mój brat Gabryel". Na te słowa dopiero żandarm salutował i wpuścił ich do pałacu.

Bukiet ślubny dla arcyksiężnej Stefanii wykonał zakład Breisacha w Rjece. Ma on być arcydziełem sztuki ogrodniczej. Bukiet obramowany prawdziwemi brukselskiemi koronkami, ma we środku ułożoną z kwiatów koronę.

Dzisiaj ściśle wedle programu odbyła się uroczystość zaślubin. Obrzędu kościelnego dokonał ks. biskup Mayer, a jako goście byli na nim obecni oprócz świadków, jeszcze tylko ochmistrz dworu hr. Chołoniewski i damy dworu hr. Teresa Palffy i hr. Melania Szechenyi. Na gorącą prośbę swego długoletniego kamerdynera, zezwoliła mu arcyksiężna być podczas ślubu w kaplicy. Po wymianie pierścionków ks. biskup Mayer wygłosił krótką przemowę do nowożeńców. Po ślubie odbyło się w ścisłem kole śniadanie, na które zaproszeni zostali także ks. biskup Mayer i asystujący mu kapłan dworski ks. Fischer-Colbrie. Po śniadaniu młoda para udała się natychmiast w podróż na Rivierę.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował prywatnego docenta dra Maryana Smoluchowskiego nadzwyczajnym profesorem teoretycznej fizyki na uniwersytecie lwowskim.

Jubileusz Sienkiewicza we Lwowie. We wtorek odbyło się w Ossolineum posiedzenie komitetu ściślejszego dla obchodu jubileuszu Henryka Sienkiewicza we Lwowie. Po ożywionej dyskusyi postanowiono urządzić w pierwszej połowie maja r. b. uroczysty obchód w teatrze hr. Skarbka, w program którego wejdą, oprócz słowa wstępnego, utwory jubilata i okolicznościowe produkcye wokalne, tudzież żywe obrazy.

Konferencye rekolekcyjne ks. St. Załęskiego dla inteligencyi męskiej wyłącznie, w kościele OO. Jezuitów we Lwowie, odprawią się dnia 26, 27, 28, 29, 30, 31 marca codziennie o godz. 7 wieczorem. Program konferencyi: I. Nieśmiertelność duszy. II. Bóstwo Chrystusa Pana. III. Instytucya Kościoła Chrystusowego. IV. Etyka Chrystusowa a neopoganizm. V. Obowiązki człowieka jako jednostki i obywatela. VI. Jezus Chrystus „drogą, prawdą i żywotem". Wstęp za biletami bezpłatnemi; dostać je można w księgarniach Gubrynowicza i Seyfartha.

W kaplicy SS. Nazaretanek we Lwowie przy ul. Unii lubelskiej l. 9 odbędą się rekolekcye dla pań, które prowadzić będzie O. Czencz T. J. w dniach 27, 28 i 29 b. m. Bliższe szczegóły udziela klasztor SS. Nazaretanek, który również od pierwszego marca przyjmuje wpisy.

W Kolbuszowej szalał wczoraj pożar, który zniszczył kilkadziesiąt domów.

Zasuspendowany. Delegat Wydziału krajowego, radzca Michalczewski, wysłany dla skontrolowania gospodarki gminnej w Starym Sączu, zasuspendował burmistrza tej gminy p. Gliińskiego.

„Związek rodzicielski", Towarzystwo dobroczynne, na którego czele stoi prezydent Małachowski, a które tak chlubnie zapisało się w pamięci ubogiej ludności lwowskiej, chcąc powiększyć szczupłe swe fundusze, uprosiło „Teatr miłośników sceny" o przedstawienie na dochód Towarzystwa. Przedstawienie to odbędzie się w niedzielę dnia 25 bm. w sali „Sokoła". Sympatyczni miłośnicy powtórzą dramat znanego polskiego literata Aurelego Urbańskiego „Szum Marica", który dwa miesiące temu tak wielkim cieszył się sukcesem. Oprócz tego odegrają komedyę z życia mieszczańskiego Łucyana Rydla (autora „Zaczarowanego koła") „Z dobrego serca" i pełną humoru i dowcipu komedyę z francuskiego „Pomyłka". W antraktach odbędzie się koncert muzyki 30 p. p. pod osobistem kierownictwem p. kapelmistrza Rolla. Bilety po cenie 1 K. nabyć można w drogueryi p. Pilarskiego i w cukierni p. Bienieckiego.

Oburzające. Jeden z naszych czytelników nadesłał nam drukowany cennik firmy Nathan Grünspan w Dembicy, cały od początku do końca wystylizowany w języku niemieckim. Cenniki takie wymieniona firma rozrzuca po całej Galicyi. Takie lekceważenie naszych uczuć narodowych jest rzeczywiście oburzające.

Ponowny proces Hilsnera, domniemanego mordercy Agnieszki Hruzówny, ma się rozpocząć tymi dniami w Chrudzinie, ale podobno nie będzie dotyczył zamordowania Hruzówny, lecz morderstwa spełnionego jeszcze dawniej na osobie niejakiej Maryi Klimówny, o której niejednokrotnie wspominano w procesie kutnahorskim.

Przymus wodociągowy. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej ma być dyskutowaną sprawa ustawy o przymusie wodociągowym. Koło mieszczańskie pospołu z licznem gronem radnych z poza tego Koła odbyło z tego powodu wczoraj w ratuszu naradę. Dr. Maryański, uproszony przez Koło mieszczańskie, przedstawił na posiedzeniu tem dokładnie projekt komisyi wodociągowej, oraz wnioski, jakie nad projektem tym poczyniły: magistrat, sekcya V i sekcya IV. Mianowicie komisya wodociągowa bierze w projekcie swym powierzchnię zabudowaną każdej realności, ewentualnie mieszkania, dla którego woda ma być dostarczaną, — za pod-

---

nacie" powiedzianem jest z wielkim impetem i wiarą w to, co Orlicz mówi i myśli. Związek duchowy między autorem „Sonaty" a autorem tamtych dzieł, występuje w niektórych ustępach i w ogólnej tendencyi. Badając stosunek „Sonaty" do tamtych dzieł, ma się przepyszny i bardzo wyraźny obraz tego, jak wygląda stan duchowy autora porozłamywany na kawałki i rozprószony tak w opowiadaniach o przejściach bohaterów jego utworów literackich. Pessymizm Orlicza wyrażony przezeń w imieniu autora, znalazłszy częściowo wyraz objektywny w „Smierci" i „Felce", wyczerpał się. Zamieszczone razem z „Sonatą" nowele, nie przynoszą już nic nowego i są tylko przeżuwaniem tego, co Dąbrowski już w swoich głównych dwóch dziełach powiedział.

Odpowiedź na to, dlaczego się to stało mamy w „Sonacie cierpienia". Przez usta Orlicza mówi tam autor, że „Sonata" była ostatecznym wyrazem tego (schopenhauerowskiego) pessymizmu i streściła się w przekonaniu, że życie jest tylko cierpieniem. Po napisaniu jej Orlicz stał się sławnym odrazu, podobnie jak Dąbrowski po napisaniu „Smierci", i to, co tam mówi Orlicz o sławie, to sobie myśleć musiał sam Dąbrowski. Równocześnie jednak następuje tam zwrot w Orliczu. Przekonawszy się, że synteza pessymistyczna jest wynikiem tego, że myślał o życiu, ale nie żył sam nigdy naprawdę, stwierdza Orlicz-Dąbrowski, że sam już przestał wierzyć w prawdę tej syntezy. Ma się rozumieć, że w takim razie nie może już pisać dzieł, których podkład filozoficzny byłby pessymistycznym.

Oto i tajemnica umilknięcia Dąbrowskiego. Wyzbywszy się światopoglądu, z którego wyszły poprzednie jego dzieła, wkracza Dąbrowski w nową fazę duchowego rozwoju dokonywującego się już na innym gruncie. Jeżeliby zaś kto spytał dlaczegoż nie wydał jeszcze dotychczas żadnej książki, którąby była różną od tamtych, to i na to znajduje się w „Sonacie" odpowiedź. To wszystko, co tam Orlicz mówi na końcu w tej kwestyi, jest dowodem, że autor sam jeszcze nie wie, jak ten świat wygląda, w który on wstąpić zamierza. To bowiem co mówił o miłości, wygląda zbyt na powtórzenie tego za innymi, np. Goethem, który także na końcu żywota powiedział, że jedynym bodźcem i jedyną wartością życia jest miłość. Nie może to być jego rzeczywistem i osobistem przekonaniem, już chociażby tylko dlatego, że Orlicz sam się przyznaje, iż nie wie z doświadczenia, co to jest miłość. Mówi tylko, że chce się rzucić w to życie, w którem miłość jest zasadniczą treścią i wskazuje w ten sposób drogę, którą kroczyć zamierza na przyszłość. Doświadczenia, jakie zbierze w tej drodze, wnioski, jakie z tego poczyni i uogólnienia stanowić będą treść nowego światopoglądu, z którego kiedyś wyjdą nowe dzieła. Że to nastąpi to pewna, bo autor obdarzony takim talentem pisarskim i taką obserwacyą, nie może nie pisać, gdy będzie miał o czem.

Jeżeli zatem p. Dąbrowski w „Sonacie cierpienia" jest szczerym, to wychodzi to na ogromną jego chwałę, że pisze tylko to, w co sam wierzy najgłębiej i co mieści się w jego świecie umysłowym, a nie pisze, gdy przestał w coś wierzyć, a nie zaczął jeszcze wierzyć w coś nowego, gdy świat jeden porzucił, a w nowy jeszcze nie wstąpił. Świadczy to dowodnie, że p. Dąbrowski — o ile to leży w jego świadomości — chce tworzyć tylko ze siebie i nie naśladuje. Z tej też strony zapatrując się na „Sonatę cierpienia", ma się w niej literackie usprawiedliwienie się autora z tego, co zdziałał dotychczas i zapowiedź, czego się odeń należy spodziewać. Jeżeli też autor nie oznacza dokładnie przyszłego kierunku dla swojej twórczości, to przynajmniej zapowiada, że nie pierwej się odezwie, aż wypatrzy coś w tym nowym świecie własnymi oczyma.

stawę wymiaru opłat za używanie wodociągu. Autorem tego wniosku jest prof. Dziedzicki. Drugi wniosek postawił w komisyi wodociągowej dr. Maryański, a to w tym duchu, ażeby opłata za używanie wodociągów, wymierzana była w stosunku procentowym do opłacanego za mieszkania czynszu. Ten wniosek nie zyskał przyjęcia w komisyi, natomiast oświadczył się za nim magistrat, oraz sekcye finansowa i zdrowotna. Magistrat w opinii swojej o wniosku dra Maryańskiego określił procent ten na 5 od sta od zeznanego i przez władze sprawdzonego czynszu najmu, lub wartości czynszowej budynków w obrębie gminy przy wodociągach położonych, przez czas spłacania pożyczek komunalnych, zaciągniętych na wybudowanie wodociągów.

Owóż na wczorajszej debacie Koło mieszczańskie, po wyczerpującej a obszernej dyskusyi zgodziło się również na projekt dra Maryańskiego, uznając, że on daje do sprawiedliwego rozłożenia ciężarów na mieszkańców, a nie dotknie zbytnio ludności najuboższej.

Fundacya śp. Domsa. Dziś mieliśmy sposobność zbadać stosunki, istniejące w przytułku dla artystów i literatów fundacyi śp. Domsa pod nazwą „Der Lebens Ausgang", stosunki, które opisał onegdaj *Dziennik Polski*. Otóż zastaliśmy właśnie na obiad tych staruszków. Z pieniędzy fundacyjnych, za obiad przypada na głowę 9 złr. miesięcznie, a gotuje się tam dla jedenastu pensyonaryuszy. Dzisiejszy obiad składał się z porządnego barszczu z kartoflami, kawałeczka mięsa i kaszy, oraz kromki chleba. Jadło jest smaczne, ale stanowczo za 30 ct. dziennie mogłoby być obfitsze.

Na to też żalą się pensyonaryusze, innym jednak zarzutom, podniesionym w *Dzienniku Polskim*, a przez nas powtórzonym, racyi nie przyznają. Rzeczą tedy komisyi nadzorującej ten zakład jest postarać się o należyte wyzyskanie przypadającej na obiad kwoty z korzyścią dla pensyonaryuszy, a nie dla kogo innego. Czystość i porządek, jaki zastaliśmy w całym zakładzie są zupełnie zadowalające.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Jednobrzmiące i prawdopodobnie z jednego źródła pochodzące sprawozdania niektórych pism krajowych z przemówienia mojego na posiedzeniu Koła Polskiego dnia 13 bm., na którem uczyniłem wniosek, aby Koło Polskie podjęło u ministra oświaty kroki, zmierzające do otwarcia politechniki we Lwowie były nieokładne. W sprawozdaniach tych jest, jakobym w przemówieniu mojem użył wyrazów: „tylko to, że rektor Niemextowski jest najmłodszym z pomiędzy profesorów najprzeciwnej po części lekkomyślny krok z jego strony".

Wiedziony poczuciem słuszności, upraszam Szanowną Redakcyę o pomieszczenie powyższego sprostowania.

Przesyłam wyrazy mego wysokiego szacunku *Dr. Witold Lewicki.*

Wielka misya postna ośmiodniowa odbywa się w lwowskim kościele OO. Jezuitów. Program nauk i nabożeństw misyjnych jest tak ułożony, że korzystać z nich mogą wierni wszystkich stanów w dogodnych dla siebie porach dnia, a nauki są zastosowane do wykształcenia każdego stanu. Udział w misyi jest ogromny, kościół OO. Jezuitów ciągle przepełniony. Już od godziny 5-tej rano wypełniają świątynię po brzegi robotnicy i służba. Podczas kazań wieczornych panuje ścisk niesłychany, mnóstwo osób wcale nie może się dostać do wnętrza kościoła, choć wszędzie się tam wybiera.

Trup w worku. W sprawie ohydnej zbrodni, spełnionej na 18-letnim gimnazyaliście, Erneście Winterze w Chojnicach, w Prusiech zachodnich — o której donieśliśmy onegdaj — pisze *Geselliger*, wychodzący w Grudziądzu, że Winter miał stosunek miłosny z córką pewnego rzeźnika w Chojnicach, w której kochał się równocześnie pewien czeladnik rzeźnicki. Przypuszczają więc, że młodzieniec padł ofiarą zemsty. Pewien złodziej znalazł na cmentarzu protestanckim rękę, a w pobliżu cmentarza katolickiego ubranie zamordowanego. Prokuratorya nie wpadła dotychczas na ślad mordercy. Magistrat w Chojnicach wyznaczył 100 marek nagrody za jego wykrycie.

Inne natomiast w sprawie tej informacye nadchodzą z Berlina. Oto sadzawka, w której znaleziono worek z kadłubem Wintera, znajduje się obok synagogi. Zarządzono więc między innemi rewizyę także w synagodze. Podczas rewizyi znalazł sędzia śledczy ślady krwi, które przesłano do Berlina chemikowi sądowemu dr. Bischoff; chodzi mianowicie o skonstatowanie, czy to jest krew ludzka, czy też — jak objaśniają członkowie synagogi i rabin — jest to krew z kury, wedle zapewnień żydów ta krew z kury miała służyć do rytualnych obrzędów. — Wiadomość tę musimy podać z wszelką rezerwą, wiadomo bowiem, ile w ostatnim roku było podobnych doniesień o zbrodniach żydów.

Aresztowanie Jaszczyszyna nastąpiło na podstawie doniesienia, nadesłanego do prokuratoryi państwa, iż Jaszczyszyn, stojąc u wrót bankructwa, chciał dać zabezpieczenie na swoim majątku fikcyjnej pretensyi, z tego w którym po sprzedaży interesu Jaszczyszyna, on otrzymałby pieniądze z odliczeniem pewnej prowizyi dla tego, który interes ów miał przeprowadzić. Wskutek takiej operacyi faktycznie wierzyciele ponieśliby znaczną stratę. Tedy Jaszczyszyna aresztowano pod zarzutem fałszywej krydy i usiłowanego oszustwa.

Bogate pokłady węgla kamiennego odkryto w Worochcie, w obrębie własności kameralnej, tak zapewniają przynajmniej.

Długowieczność. W wiosce Uznie pod Stanisławowem umarł w niedzielę włościanin Piotr Harasymowicz, przeżywszy 104 lat wieku.

Apteka i poczta w Cieszanowie spaliły się do szczętu w czasie wtorkowego pożaru. Oprócz tego spaliło się jeszcze kilkanaście domostw.

Napad. Do ks. Hićkiewicza, proboszcza parafii św. Antoniego, zgłosił się dziś jakiś awanturnik, z zawodu czeladnik kominiarski nazwiskiem Blejarski, i zażądał zapłaty trzech, a następnie sześciu koron za robotę w szkole w Krzywczycach. Ponieważ żądanie to wydało się księdzu Hićkiewiczowi podejrzane, gdyż o tej robocie nic nie wiedział, polecił przybyłemu, aby przyszedł z majstrem. Wtedy rzucił się Blejarski na ks. Hićkiewicza najordynarniejszemi wyzwiskami i zagroził obiciem go. Księdzu zawezwał na pomoc służbę, w obec czego napastnik uciekł.

Stwierdzono, że był to Edward Nitra, pijak i awanturnik, czeladnik kominiarski, obecnie bez zajęcia.

Kradzież. Iwan Cudny, włościanin z pod Bóbrki, doniósł policyi lwowskiej, że dzisiejszej nocy skradziono mu czerwoną kłacz źrebną i bułanego ogiera wartości 290 K.

Pięć samobójstw w rodzinie. We wtorek w Wiedniu rozegrała się w jednym z domów przy Kaiserstrasse straszna tragedya. Kupiec Dominik Lang wraz z czterema swemi córkami otruli się; Lang i trzy córki zmarli; pozostała przy życiu jedna córka. Wzruszające szczegóły. Lang, wdowiec, zrujnowany majątkowo, sfałszował weksle na 12 do 14.000 K., a wyrzuty sumienia i świadomość skutków tego czynu podsunęły mu myśl samobójstwa. We wtorek rano spisał więc testament, a zapytany przez córki o przyczynę widocznego roztargnienia, oświadczył, że wskutek ruiny majątkowej musi życie zakończyć. Na to córki natychmiast odrzekły, że w takim razie i one chcą podzielić los ojca. Lang wydobył więc z biurka cyankali, nalał do pięciu kieliszków wódki, nasypał do każdego trucizny, a do swojego najwięcej, wychylił swój kieliszek, a wnet to samo uczyniły jego córki. Śmierć jak już wiadomo, dwie osoby zabrała zaraz.

Ofiary. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Leona Wasewskiego, nadesłał p. S. K. z Wiednia 10 koron na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników. — Dotychczas złożono na ten cel **172 K. 42 h.**

Zmarli. W Krakowie: Władysław Tarchalski, komisarz policyi, lat 38; dr. Bronisław Kossowicz, komisarz kraj. dyrekcyi skarbu we Lwowie, lat 34. — W Tarnowie dr. Feliks Jarecki, b. burmistrz, lat 87.— We Lwowie: Joanna Dzierzyńska, właścicielka realności lat 60; Emilia Szafrańska, wdowa, lat 78; Jan Czapelski, emer. profesor szkoły realnej w Stanisławowie, lat 77. Tomasz Mataușchek, kontrolor dyrekcyi loteryi; Emil Karge, urzędnik Magistratu, lat 36; Konstanty Klemens Dżułyński, urzędnik skarbowy, lat 39.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —1, w poł. +2 R. Bar. 770. Spada. Pochmurno.

Dowód miłowania ludzkości. Młody lekarz, zakochany mocno, z siłą najwyższego przekonania do damy swego serca:

— Pani, kocham cię tak bardzo, że na rozkaz twój porzuciłbym wszystkich moich pacyentów!...

A dama ze złośliwym uśmieszkiem:

— Ach, Boże, jaki z pana... filantrop!...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Żydówka", opera Halevy'ego. W piątek „Wicek i Wacek", komedya w 4 aktach Zygm. Przybylskiego. W sobotę po południu ku uczczeniu rocznicy Kościuszkowskiego powstania „Kordyan", poemat dramatyczny J. Słowackiego, wieczorem „Favorita", wielka opera w 4 aktach Donizettiego. W niedzielę po południu „Dzierżawca z Olesiowa", komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego, wieczorem „Otello" Verdiego. W poniedziałek na dochód Towarzystwa szkoły ludowej po raz 1-szy „Chrzest ognia", obraz dramatyczny w 1 akcie przez Lechitę i „Obrona wojskowa", komedya w 3 aktach Stan. Bogusławskiego.

Z izby sądowej.

Kraków, 22 marca.
(*O wymuszenie*).

Dziś rano przed trybunałem wyrokującym rozpoczął się proces karny o wymuszenie przeciw Karolowi Bahrkemu, lat 34 liczącemu, rodem z Wolinowa w Królestwie Polskiem, religii ewangielickiej, żonatemu, współpracownikowi tygodnika *Mieszczanin*. Sprawa ta obchodzi szerszy ogół z powodu, że się ściśle wiąże z katastrofą w wielickiej kasie oszczędności i z atakami, jakie z tego powodu wymierzał *Mieszczanin* przeciw p. Karolowi Czeczowi, marszałkowi powiatu wielickiego i długoletniemu dyrektorowi wielickiej kasy oszczędności.

Trybunałowi przewodniczy radzca Ursel, jako wotanci zasiadają radzcy Klemensiewicz i Katyński, a sekretarz rady p. Kuliński jako zastępca. Oskarża prokuratorya państwa, a wedle aktu oskarżenia, sprawa przedstawia się następująco:

Pod koniec października i z początkiem listopada r. z., pojawił się w *Mieszczaninie* i w *Rękodzielniku*, który stanowi z nim organiczną całość, szereg artykułów o wielickiej kasie oszczędności i o p. Karolu Czeczu, które, jak zeznają świadkowie, napełniły p. Czecza obawą o swój honor i wprawiły w stan wielkiego nerwowego rozdrażnienia.

Ponieważ zaś podówczas bawił w Wieliczce, dla rewizyi w tamtejszej Kasie oszczędności, urzędnik Banku krajowego p. Brodacki, p. Czecz zwierzył mu się z tym swoim kłopotem. Brodacki odpowiedział, że z redakcyi *Mieszczanina* zna niejakiego Bahrkego, a ten mu powiedział, że w owej redakcyi są ludzie, którym chodzi o pieniądze, że więc sprawa z łatwością da się załagodzić. Na to p. Czecz prosił p. Brodackiego o pośrednictwo u p. Bahrkego, a p. Brodacki, który codziennie dojeżdżał z Krakowa do Wieliczki, dnia 7-go listopada zobaczył się z Bahrkem i przedstawił mu, iż powinien zaprzestać ataków na Czecza, gdyż to grozi ruiną wielickiej Kasie oszczędności. Bahrke, jak zapewnia akt oskarżenia, miał na to powiedzieć: „A co ja będę miał za to?" — a potem nawet dodać miał wyraźnie, że „może Czecz co zapłaci?" Brodacki odpowiedział, że się w tej sprawie porozumie z Czeczem.

Nastąpiła potem wymiana szeregu pism i telegramów pomiędzy Bahrkem a Brodackim, przyczem Bahrke donosił o postępie w pisaniu dalszych artykułów przeciw Czeczowi i nalegał o załatwienie sprawy, wreszcie naznaczono spotkanie Czecza z Bahrkem na 10 listopada w kawiarni Sauera w Krakowie. Spotkanie to istotnie przyszło do skutku, a odbyło się na żądanie Bahrkego bez świadków. Wedle zeznań Czecza i wedle aktu oskarżenia, Bahrke zażądał wtedy otwarcie sumy 1000 zł., powiadając, że w redakcyi *Mieszczanina* są „łyki", które się pieniędzmi dadzą ułagodzić, że wprawdzie artykuły o wielickiej Kasie oszczędności pisze adw. dr. Szaflarski, jednak on, tj. Bahrke, „potrafi te artykuły zgubić" lub w razie potrzeby nawet przeciw drowi Szaflarskiemu wystąpi. Udano się następnie do restauracyi Zawady, gdzie Czecz, przystawszy na układ, wręczył Bahrkemu 100 zł. gotówką i weksel na 900 zł.

Owóż w tej całej sprawie prokuratorya upatruje zbrodnię wymuszenia ze strony p. Bahrkego. Wprawdzie oskarżony tłumaczy się, że nie chodziło mu o istotne uzyskanie pieniędzy od p. Czecza, że owszem w kilka godzin po rozmowie z nim treść jej wydrukowaną już była w *Mieszczaninie*, który zarazem umieścił pokwitowanie na 1000 zł., z ironicznym dodatkiem, że p. Czecz składa je na cele dobroczynne, że wreszcie *Mieszczanin* z tego powodu nie zaprzestał ataków przeciw p. Czeczowi i wielickiej Kasie oszczędności, lecz owszem chciał uzyskać przyznanie się do winy ze strony p. Czecza i dokument, iż p. Czecz przekupstwem chciałby rzecz umorzyć — jednakże Prokuratorya państwa wychodzi z zapatrywania, że fakta te, chociaż oczyszczają p. Bahrkego od zarzutu dziennikarskiej przedajności, nie zmniejszają jednak jego odpowiedzialności karnej. Zdaniem bowiem aktu oskarżenia zmuszanie kogoś do tego, aby się przyznał do czynu karygodnego, jest również wymuszeniem.

Do rozprawy powołała prokuratorya świadków: Aleksandra Siedleckiego, sekretarza Rady powiatowej w Wieliczce, Franciszka Aywasa, również z Wieliczki, Karola Czecza i Brodackiego, urzędnika Banku krajowego. — Oskarżony postanowił powołać świadków odwodowych dopiero przy rozprawie. Mimo to proces, jak się zdaje, skończy się jeszcze dziś przedpołudniem.

Kraków 22 marca (tel. pryw.). Rozprawę sądową w sprawie współpracownika *Mieszczanina* p. Bahrkego odroczono z powodu nie stawienia się ważnych świadków.

* * *

Kraków, 21 marca.
(*O obrazę czci*).

Dziś przesłuchiwano dalej dr. Seweryna, teraźniejszego koncypienta u dr. Caro. Opowiadał on o różnych procesach, które prowadził jego szef i wykazywał, że honorarya przezeń za te sprawy pobrane nie były za wysokie. Zwłaszcza sprawy Ochojnowej omawiał dr. Seweryn bardzo szczegółowo, ona bowiem występuje obecnie jako główny świadek przeciw dr. Caro. Jedna z tych spraw, mianowicie proces Ochojnów z Adamskim, jest nieco humorystyczną. Adamski miał z Ochojną różne spory i raz przyszło między nimi do bitki, w której Ochojna wybił Adamskiemu dwa zęby. Adamski zaskarżył Ochojnę przed sądem, a Ochojna tłomaczył się tem, że podczas bitki Adamski ukąsił go w palec, a on wyrywając mu gwałtownie palec z ust, wyrwał mu przytem dwa zęby. Lekarze skonstatowali, że Ochojna istotnie na jednym palcu prawej ręki ma rankę mogącą pochodzić z ukąszenia, a Ochojnowa zeznała przed sądem, że była przy bójce obecną i widziała palec swego męża w ustach Adamskiego. Potem jednak w sekrecie przyznała się Ochojnowa przed dr. Sewerynem, że tego nigdy nie widziała, a zwierzenie to pociągnęło za sobą skutki bardzo nieprzyjemne dla świadka, bo potem Ochojnowa i jej krewny Maślak, bojąc się, żeby dr. Seweryn nie doniósł sądowi o jej fałszywem zeznaniu, grozili mu „osmarowaniem" go w gazetach.

W „resumé" swych zeznań obstaje dr. Seweryn stanowczo przy tem, że Ochojnowie nie mają zupełnie powodu do uskarżania się, że zostali przez d-ra Caro skrzywdzeni.

Na zapytanie oskarżonego d-ra Drobnera, czy to prawda, że dr. Caro, kiedy Ochojnowa oddawała swe sprawy d-rowi Garfeinowi, wyraził się do d-ra Garfeina: „To bogaci klienci, możecie ich ciągnąć", odpowiada świadek:

Tak jest, i użył wtedy nawet nie wyrazu „ciągnąć", ale „doić", lecz naturalnie nie powiedział tego na seryo, ale ironicznie, chcąc dać do poznania d-rowi Garfeinowi, że odebrał mu klientów dla interesu. Było to tak, jakby mnie jakieś pismo osmarowało, a jabym na to powiedział: „A niech sobie smaruje". Osk. Przecież to co innego „doić" a „smarować"!

Na ten temat wywiązuje się między oskarżonym a świadkiem mała sprzeczka lingwistyczna, którą wreszcie przerywa przewodniczący słowy:

Przepraszam panów! Fakt został już skonstatowany, a jego oświetlenie nie do panów należy.

Potem przesłuchiwano jako świadka samego oskarżyciela d-ra Caro, którego mimo sprzeciwienia się d-ra Sumpera-Solańskiego zaprzysiężono. Dr. Caro wyjaśniał w szerokim wywodzie swój stosunek z Ochojnami. Klientów tych dostał, objąwszy kancelaryę adwokacką po d-rze Kopfie. Załatwiał im kilka sporów, miał z nimi masę roboty, a przez długi czas Ochojnowa centa mu za to nie dała. Stosunek idealny trwał też tak długo, dopóki nie było mowy o płaceniu rachunków. Rachunki te wynosiły w maju r. 1897 kwotę 540 złr., na którą Ochojnowa złożyła 200 złr., a resztv wzbraniała się płacić. Sprawa tego rachunku oparła się o sąd, który rachunek trutynował i w drugiej instancyi podniósł go nawet do kwoty 548 złr.

Po zeznaniach dra Caro, nastąpiły, po raz już trzeci w tej rozprawie, orzeczenia znawców-adwokatów dra Jakubowskiego i dra Łepkowskiego. Obaj znawcy uznali honorarya pobrane w procesach, rozpatrywanych w dwóch ostatnich dniach rozprawy, za umiarkowane a w jednym wypadku nawet za małe. Charakterystyczną była nadto opinia dra Łepkowskiego, że każdy adwokat musi wobec sądu likwidować koszta za wysoko, bo sąd przyznaje i tak co najwyżej jedną piątą część kosztów. Gdyby adwokaci tak liczyli stronom, jak to sąd przyznaje musieliby — zdaniem dra Łepkowskiego — zejść chyba do rzędu kataryniarzy. (Wesołość).

Na tem postępowanie dowodowe ukończono. Ponieważ wywody stron prawdopodobnie będą bardzo długie, wyrok zapadnie dopiero w piątek.

* * *

Lwów, 23 marca.
(*Sprzeniewierzenie pieniędzy gminnych*).

Oskarżonego o sprzeniewierzenie pieniędzy gminnych, kasyera we wsi Cewkowie, Hawryłę Markiewicza, sędziowie przysięgli uznali wczoraj jednomyślnie niewinnym, a na podstawie tego werdyktu, trybunał uwolnił go od winy i kary.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 marca.

(Z.) Doniesienia o przebiegu konferencyi pojednawczej brzmiały dziś dosyć pomyślnie i pozwalały wnosić, że zbliżenie się między obu poważnionemi stronnictwami parlamentarnemi robi postępy. Nie potrafiło to jednak ani na chwilę rozruszać giełdy, przeciwnie ogólna apatya i zastój były dziś może jeszcze większe niż dni poprzednich. Centrem ogólnej depresyi były dziś Statsbahny. Na zniżkę tę wpłynęły już to pogłoski, że należące do tej kolei kopalnie na Węgrzech i zakłady przemysłowe w Reschitzy dały za rok ubiegły dochód o 700.000 złr. mniejszy, jużto kosztowna zachcianka rządu węgierskiego, za którą Towarzystwo kolei państwowej musi zapłacić. Oto rząd węgierski uparł się, ażeby nowy pociąg ekspresowy z Berlina do Konstantynopola szedł doliną rzeki Wagi, a następnie liniami węgierskich kolei państwowych i w tym celu polecił Towarzystwu kolei państwowej, aby w tym jeszcze roku położył na swej linii w dolinie Wagi drugi tor i wymienił stare szyny na nowe, a kosztowne t. zw. „Goliat". Oczywiście Towarzystwo kolei państwowej, nie chcąc zadzierać się z rządem węgierskim, musi się zastosować do tego żądania, chociaż w gruncie rzeczy nic a nic mu nie zależy, czy nowy pociąg berliński pójdzie przez tych kilkadziesiąt kilometrów po jego szynach, czy też po linii innego towarzystwa.

Oprócz Statsbahnów wystawione były także inne walory kolejowe tudzież akcye bankowe na silne ataki. Z tych ostatnich jedynie Uniony i akcye banku austro-węgierskiego uzyskały drobniutkie zwyżki, nie dochodzące jednak nawet do $^1/_4$%.

Toczące się od przeszło roku pod egidą tutejszego Zakładu kredytowego rokowania o zawiązanie wielkiego kartelu fabrykantów papieru, doprowadziły już o tyle do rezultatu, że pięć fabryk zgodziło się na połączenie w jedno wielkie Towarzystwo akcyjne. Są to fabryki Eichmanna w Arnau, Kinka w Wiedniu, Kubika w Pradze, Piettego w Pilznie i Spiro i Syna w Krumau. Pertraktacye z innemi fabrykami o przystąpienie do tego Towarzystwa idą bardzo trudno, gdyż prawie każda z nich jest bardzo zadłużona i chciałaby, aby nowe Towarzytwo wykupiło ją, oczywiście za bardzo drogą cenę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 234·80, węgierskie 187·50, Angliobanki 124·40, Uniony 154·00, Bankvereiny 135·75, Länderbanki 117·00, Ludwiki 100·60, Czerniowieckie 140·00, Elbethale 123·00, Renta papierowa 99·30, srebrna 99·10, austryacka złota 98·05, austr. renta wal. kor. 99·50, węgierska złota 96·85, węgierska renta wal. kor. 93·55, dukat 11·37, frankówka 19·29, marki 23·68, ruble 2·55$^1/_2$.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie.

Targ lwowski 21 marca. Targ ożywiony. Płacono za żywe woły opasowe po 58—63 kor. Cena mięsa w rzeźni przednie od 1.06—1.14 k., tylne od 0.92—1.00.

Targ w Bernie morawskiem 15go marca. Targ średni. Spęd 110 sztuk. Płacono za woły prima 70.—, sekunda 60—66 kor. za 100 kg. żywej wagi.

Targ wiedeński 19 marca. Z powodu wielkiego spędu targ słaby. Ogólny spęd 5370 sztuk, wołów opasowych 4501 sztuk, między tymi galicyjskich 701 sztuk. Płacono za galicyjskie woły opasowe prima: 66—72 kor., sekunda 64 do 67, tertia 58—64 k. za 100 kilo żywej wagi.

Targ praski 19 marca. Spęd 536 sztuk, między tymi 345 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie 63—68 kor., krowy 50 do 58 k., buhaje 62 do 70 k. za 100 kl. żywej wagi. Targ słaby.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 22 marca. Import Austro-Węgier w miesiącu lutym b. r. wynosił 136·1 milionów koron, o 10·3 milionów więcej niż w lutym r. 1899, — eksport wynosił 129·9 mil. koron, o 3·6 milionów mniej niż w lutym ubiegłego roku. Bilans przeto za luty 1900 r. zamknięto saldem biernem 6·2 milionów K.

Sidney 22 marca. Zdarzyły się tu dwa nowe wypadki dżumy.

Paryż 22 marca. W pałacu sprawiedliwości jakiś aptekarz, przegrawszy sprawę, strzelił trzykrotnie do prezydenta trybunału, nie trafił go jednak. Sprawcę aresztowano.

Wiedeń 22 marca. Na posiedzeniu Wydziału miejskiego burmistrz dr. Lueger referował sprawę budowy drugiego wodociągu dla miasta Wiednia. Nowe wodociągi dostarczać mają dziennie 200.000 metrów sześciennych wody. Koszt budowy wynosić ma 80 do 90 milionów koron, a pokryje się go drogą pożyczki. Wydział miejski uchwalił wyasygnować na roboty przedwstępne kwotę 95 tysięcy koron.

Rzym 22 marca. W izbie deputowanych Cambray Digny przedłożył wniosek podpisany przez czternastu deputowanych z większości, wzywający komisyę regulaminową, aby regulamin izby odpowiednio zmieniła, tak, ażeby tok obrad parlamentarnych był zapewniony. Zmiany te regulaminu mają wejść prowizorycznie w życie w dwa dni po ich wniesieniu do izby, bez poprzedniej dyskusyi. Wniosek ten wywołał ogromną wrzawę na skrajnej lewicy. W imiennem głosowaniu 216 głosami przeciw 89 uchwalono rozpocząć jutro obrady nad tym wnioskiem.

Kraków 22 marca. Strejk robotników cholewkarskich zakończył się wczoraj w południe. Strejkujący uzyskali 10-godzinny czas pracy, tygodniową wypłatę i obowiązek ze strony pracodawców wypowiadania pracy na 14 dni naprzód.

Praga 22 marca. Prawie we wszystkich okręgach węglowych praca odbywa się już normalnie, tylko w rewirze falknowskim strejkuje jeszcze 3900 robotników. Spodziewają się, że znaczna ich część jutro stanie do robót.

Budapeszt 22 marca. Klub liberalny desygnował Alberta Appony'ego, Albina Csaky'ego, Falka, Horanszky'ego, Langa, Matlekovicsa, Augusta Pulszky'ego, Kolomana Tiszę i Tomasicsa na członków deputacyi kwotowej.

Konstantynopol 22 marca. „Agencya konstantynopolitańska" upoważnioną została do oświadczenia, iż wiadomość o rzekomej ucieczce córki sułtana z jego adjutantem jest zupełnie nieprawdziwą.

Falknów 22 marca. Strejk już się skończył. Dziś rozpoczęto pracę we wszystkich kopalniach. Tylko małej części robotników nie przyjęto, lecz i to jedynie ze względów administracyjnych. Zamierzono wydalić 50ciu robotników, ale rokowania są jeszcze w toku. Wczoraj naładowano 242 wagonów węgla.

Warszawa 22 marca (pryw.). Ogłoszono przepis o skompletowaniu liczby koni dla armii w Królestwie polskiem na wypadek wojny. Podług tego przepisu, kraj podzielony będzie na okręgi, których władze będą w czasie przedwojennym zawiadamiane przez wojskowość o potrzebnej liczbie koni.

W zarządzie miejskim toczą się obrady nad sprawą budowy wspólnego gmachu dla 20 do 30 szkół ludowych.

Na zjazd rzemieślniczy, który ma się odbyć 27 b. m. w Petersburgu, wyjeżdża z Warszawy 28-miu reprezentantów warszawskich stowarzyszeń robotniczych. Na zjazd ten udadzą się również przedstawiciele rzemieślników z Łodzi, Piotrkowa, Radomia i Lublina.

Wojna w Afryce.

Berlin 22 marca. Jak „Biuro Wolfa" donosi z Berna, odpowiedź szwajcarskiej rady związkowej na prośbę Boerów o pośrednictwo, opiewa: Rada związkowa szwajcarska współdziałałaby chętnie w przyjaznem pośredniczeniu, ażeby zapobiedz dalszemu rozlewowi krwi, gdy jednak prezydenci obu republik południowo-afrykańskich przedsięwzięli kroki bezpośrednie u rządu angielskiego, aby na znanej zasadzie zawrzeć pokój, rząd zaś angielski zachował się wobec tej propozycyi odpornie, gdy dalej rząd angielski oświadczył gabinetowi waszyngtońskiemu, że nie ma zamiaru przyjąć pośrednictwa jakiegokolwiek mocarstwa, przeto i rada związkowa musi się zrzec wszelkiej w tym kierunku inicyatywy. Radzie nie pozostaje nic innego, jak wyrazić życzenie, aby obu stronom wojującym udało się jak najrychlej zawrzeć honorowy pokój.

Londyn 22 marca. Dzienniki wieczorne donoszą z Kronsztadtu, że przebywający tam Boerzy oczekują z otuchą maszerujących ku nim Anglików. Prezydenci Krüger i Stein oświadczyli, że chociaż Anglicy zajęli chwilowo Bloemfontein, to ostatecznie niezawisłość Boerów nie będzie naruszona.

Londyn 22 marca. Korespondent dziennika *Daily Mail*, który z Bloemfontein przybył do Kapsztadu, donosi, że w ciągu następnych trzech tygodni nie należy spodziewać się żadnych wypadków na polu walki, wobec tego, iż są w toku rokowania pokojowe.

Londyn 22 marca. *Times* donosi z Laurenco Marquez: W kołach rządowych republik południowo-afrykańskich powstał plan połączenia Transwalu i Oranii w jedno państwo, w którem Krüger byłby prezydentem, a Stein jeneralnym komendantem.

Standard donosi z Bloemfontein pod datą 20-go b. m.: Cztery tysiące Boerów transwaalskich z Colesbergu ułożyło plan ucieczki za granicę kraju Basuto. Prawdopodobnie dostaną się wszyscy do niewoli.

„Biuro Reutera" donosi Kapsztadu, iż urząd wojenny zwrócił się w drodze telegraficznej do gubernatora australskiego, proponując Australczykom objęcie 114 posad oficerów piechoty i jazdy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 22 marca. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·30 do 101·30 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 139.50 do 141·50. Banku hipotecznego po 400 kor. 172,00 do 176·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 98·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 100.80 do 101·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 56 lat 93·50 do 94.20,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·70 do 97·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·30 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·30 do 96·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 108·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94·30 do 95·00, miasta Lwowa po 200 koron 91·50 do 92·20.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·55. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.00. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·60.

Wiedeń 22 marca. (Giełda towarowa). Cukier (silnie) 26·75. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 39·60. Tendencya słabsza.

Berlin 22 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·35. Spirytus 48·60.

Paryż 22 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·47. Mąka („Fleur de Paris") 26·10.

Wiedeń 22 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·66—7·67, na maj czerwiec 7·68—7·69, na jesień 7·88—7·89; żyto na wiosnę 6·67—6·69, na maj-czerwiec 6·70—6·71, na jesień 6·86—6·87; kukurudza na maj-czerwiec 5·61—5·62, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·70—5·71; owies na wiosnę 5·26—5·28, na maj-czerwiec 5·32—5·34, na jesień 5·60—5·61; rzepak na styczeń-luty 00·00, na sierpień-wrzesień 13·10—13·20; olej rzepakowy na kwiecień-maj 32·$^1/_2$—33·$^1/_2$. Tendencya: lepsza. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 22 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·47—7·48, na październik 7·71—7·72; żyto na kwiecień 6·31—6·32, na październik 6·54—6·55; owies na kwiecień 4·91—4·92; kukurudza na maj 5·29—5·30 rzepak na sierpień 12·80—12·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

31)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

Sycylijskie spekulacye San Giacinta w jednej chwili przybrały w oczach jej cechę szaleństwa, cdkąd Hipolit postanowił jechać razem z Orsinem i dzielić jego wyspiarskie przygody. Ale Hipolit raz powziąwszy jakąś decyzyę, obstawał przy niej tak silnie, że nie było w stanie go zachwiać. Łagodnemi też, ale stanowczemi argumentami odparł zdanie matki.

— Czy kto słyszał kiedy, żeby bandyci napadali na księdza?

Korona musiała przyznać, że nie. Czyż on, Hipolit, robił cokolwiek, siedząc w Rzymie? Czyż nie powinien pracować trochę w sprawie Kościoła wśród tej na w pół zdziczałej ludności sycylijskiej tak skąpo obdzielonej duchownemi pociechami? Zresztą Orsino posępny z natury, czyżby się nie czuł bardzo osamotnionym i odciętym od świata po wyjeździe margrabiego? Czyż godziło się go samego zostawiać?

Na to wszystko matka nie mogła nic odpowiedzieć.

— Ale malarya, która tam panuje jak lato długie — rzekła. — Ty nie jesteś tak silny i wytrzymały, jak Orsino. Możesz się rozchorować.

— Jestem silniejszy niż się zdaje — odparł ksiądz. — Zresztą wątlejsze organizmy bywają czasem najbardziej odporne na zarazę. Przytem te febry panują tam tylko podczas kanikuły, a Orsino nie ma zamiaru przesiedzieć tam całego lata.

Postawił na swojem jak zawsze, i gorliwie zabrał się do przygotowań do drogi. Orsino był rad z jego towarzystwa, sądził też, że zmiana życia i miejscowości dobrze zrobi jego bratu. Chciał on zobaczyć się raz jeszcze z Wiktoryą przed wyjazdem z Rzymu, ale matka stanowczo odmówiła mu w tem pomocy.

— Nie mogę — rzekła. — Miałeś prawo rozmówić się z nią ten raz jeden, ale mnie nie wypada ułatwiać wam widywania się ze sobą i stawiać się w fałszywem położeniu względem tej rodziny. W wyjątkowych tylko razach można coś zrobić, czegoby się nie zrobiło w codziennych okolicznościach.

— Wyjeżdżać, nie wiedząc kiedy się powróci, nie jest przecie codzienną okolicznością — przedstawiał Orsino zafrasowany.

— Zrozum, że przyprowadzanie tu Wiktoryi w tajemnicy przed jej matką i braćmi, byłoby z ujmą mojej godności — mówiła matka.

— Nie zapatrywałem się na tę sprawę w tem świetle.

— Ale ja tak. Chcę być otwartą z tobą, jak zawsze. Lubię bardzo Wiktoryę, ale nie życzę sobie, abyś ją wziął za żonę, ze względu na jej rodzinę. Nie sprzeciwiałabym ci się, gdybyś chciał się żenić z dziewczyną ubogą, lub niskiego pochodzenia, choć mam nadzieję, że weźmiesz żonę ze swojej sfery. Szczęście jest może zależnem od warunków wspólności upodobań i wychowania, ale życie codzienne toczy się po nich, jak pociąg po szynach, a jeżeli wstrząśnienia nie stanowią, właściwie mówiąc nieszczęścia, zawsze jednak powodują pewną niewygodę.

— Mądre są słowa twoje, matko, i przyznaję ci słuszność. Ale w tym wypadku...

— Rzeczy stoją inaczej. Tak. Pomiędzy tobą a Wiktoryą nie byłoby tego rozdwojenia duchowego, o którem nadmieniłam przed chwilą. Była ona dobrze wychowaną w klasztorze i otrzymała taką samą edukacyę, jak ja i większość kobiet z naszej sfery. Ale rodzina jej jest niemożliwą, nie pod względem pochodzenia, gdyż temu nic zarzucić nie można. Bianka Campodonico wyszła przecież za jej stryja, który stanowił dobrą dla niej partyę, tylko, że to wszystko potem obróciło się tak źle dla niej. I w tem właśnie rzecz... Oni wszyscy ci Corleonowie, jeden po drugim, obrażą źle... Teobald Pagliuka ma na twarzy piętno zbrodniarza, a młodszy jego brat przypomina satyra. Matka jest wielkiem zerem, bez charakteru i wychowania i nie liczy się za nic. Wiktorya jest uroczą, przyznaję to. Musiała wdać się do kogoś z rodziny matki, bo zgoła nie podobna jest do linii męskiej. Ale wszystkie uroki na świecie nie wynagrodzą ujemnych stron jej rodzinnych koligacyi. Teraz jeszcze miałeś nieszczęście zabić jej brata. A wiesz ty, co to jest sycylijska wendetta? Ci południowcy nie przebaczają aż do śmierci. Nie chcą oni przyznać się przed światem, że Ferdynand był jednym z nich, ale zapamiętają to sobie i twoim dzieciom aż do dalekiego pokolenia. Spotykam tych młodych ludzi na ulicy i kłaniają mi się, jakby nigdy nic nie zaszło, ale wiem, że gdyby mogli, zamordowaliby każdego z nas z ochotą. Mogęż więc drażnić takich ludzi, sprowadzając sekretnie siostrę ich do mego domu? Sam przyznasz, że to jest niemożliwe.

— Tak, przyznaję — odparł Orsino. — Byłoby to z pewną ujmą godności twojej, matko.

— Z ogromną ujmą, musisz sam sobie radzić w tym wypadku mój kochany; ja nie mogę ci wskazać żadnego wyjścia z tego arcytrudnego położenia. Kochasz tę dziewczynę. Niech mię Bóg zachowa, abym chciała stawiać przeszkodę pomiędzy miłością uczciwego mężczyzny do uczciwej kobiety, choć otwarcie wyznaję, że wolałabym, abyś ty jej nie kochał, ani ona ciebie. Ale nie jest w mojej mocy pomódz ci, bo nie mogę poniżyć się do oszukiwania ludzi, którzy nienawidzą mnie i ciebie i wszystkich noszących nasze nazwisko.

— Czyż naprawdę sądzisz matko, że oni nas tak nienawidzą? Czyż nie byliby radzi wydać Wiktoryę za mnie? Przecież, światowo rzeczy biorąc, stanowię dobrą partyę dla córki zrujnowanego rodu, a Teobald Pagliuka jest chciwy na pieniądze.

— Ale jeszcze więcej mściwy, niż chciwy, a chytry i przebiegły... jest to niebezpieczny wróg. Dlatego to tak mnie przeraża myśl, że Hipolit upiera się towarzyszyć ci na południe. Zobaczysz, że z tego wyniknie jeszcze jakie nieszczęście. Ci Corleonowie mają za sobą cały kraj.

— Odpowiadam ci za niego, matko — uśmiechnął się Orsino. — Ręczę ci, że mu się nic złego nie stanie.

— Jak możesz ręczyć za to, co nie jest w twojej mocy? Czyż możesz nie odstępować go na krok, aby strzedz go od wszelkiego niebezpieczeństwa?

— Mogę mu zapewnić w każdym razie stałą opiekę. Ale niepotrzebnie tak się o niego niepokoisz, mamo. Żaden, najzatwardzialszy nawet złoczyńca, nie porywa się na księdza, a nim dwa tygodnie pobędzie na miejscu, wszyscy będą przepadać za nim. Jego nie można nie kochać. Zresztą pocóżby Teobald Pagliuka jechał teraz do Sycylii, kiedy sprzedał swoją posiadłość? Zobaczysz, że powoli rozpostrzemy tam dobry wpływ dokoła, i że wkrótce staniemy się więcej popularnymi od tych Corleonów. San Giacinto pisał do mnie dzisiaj, że wszystko tam spokojnie — było to we dwadzieścia cztery godziny po moim wyjeździe — i że dwudziestu ludzi ze wsi ochoczo i wesoło pracuje około restauracyi budynków. Odkąd zabrakło Ferdynanda, niema nikogo, ktoby ich podburzał przeciw nam. Lud tamtejszy jest bardzo ubogi i rad coś zarobić.

— Być może — odparła Korona, do połowy tylko przekonana.— Nie znam warunków tamtejszego życia, a wiem, że jak mi słowem ręczysz, że będziesz czuwać nad Hipolitem, to mogę ci zaufać. Ale to nie przeszkadza, że jestem niespokojna.. bardzo niespokojna.

— Przykro mi za ciebie, matko — rzekł syn. — Ale przekonasz się wkrótce, że nie masz powodu się dręczyć. Ja ci za niego odpowiadam mojem życiem.

— To tylko czczy frazes Orsino, jak wiele innych, które się wypowiada bezmyślnie, w chwilach wielkiego podniecenia — poważnie odparła Korona. — Gdyby, co nie daj Boże, jemu stało się co złego, to twoje życie jeszcze większej, jeżeli to być może, nabrałoby wartości w moich oczach. Wam się wszystkim zdaje, dlatego, że się często niepokoję o niego, że go więcej od was kocham. Nie rozumiecie mnie. Kocham was wszystkich zarówno, ale nie jednakowo niepokoję się o was, boście wy silni i zahartowani, a on najmniej sposobnym jest do wywalczania sobie drogi w życiu.

— Co się tyczy tego, matko, to nie podzielam twego zapatrywania. Hipolit bodaj czy nie najlepiej z nas czterech umie sobie torować drogę w życiu. Jest on upartym do ostatnich granic. Ma on cichy, nie narzucający się, żelazny upór męczenników chrześcijańskich. Ludzie, obdarzeni tego rodzaju charakterem, nie liczą się do słabych i wogóle umieją sobie doskonale dawać radę w życiu.

— Wiem, że jest upartym. Dowodem tego, że obstaje za towarzyszeniem ci...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Maniecskiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika 21.